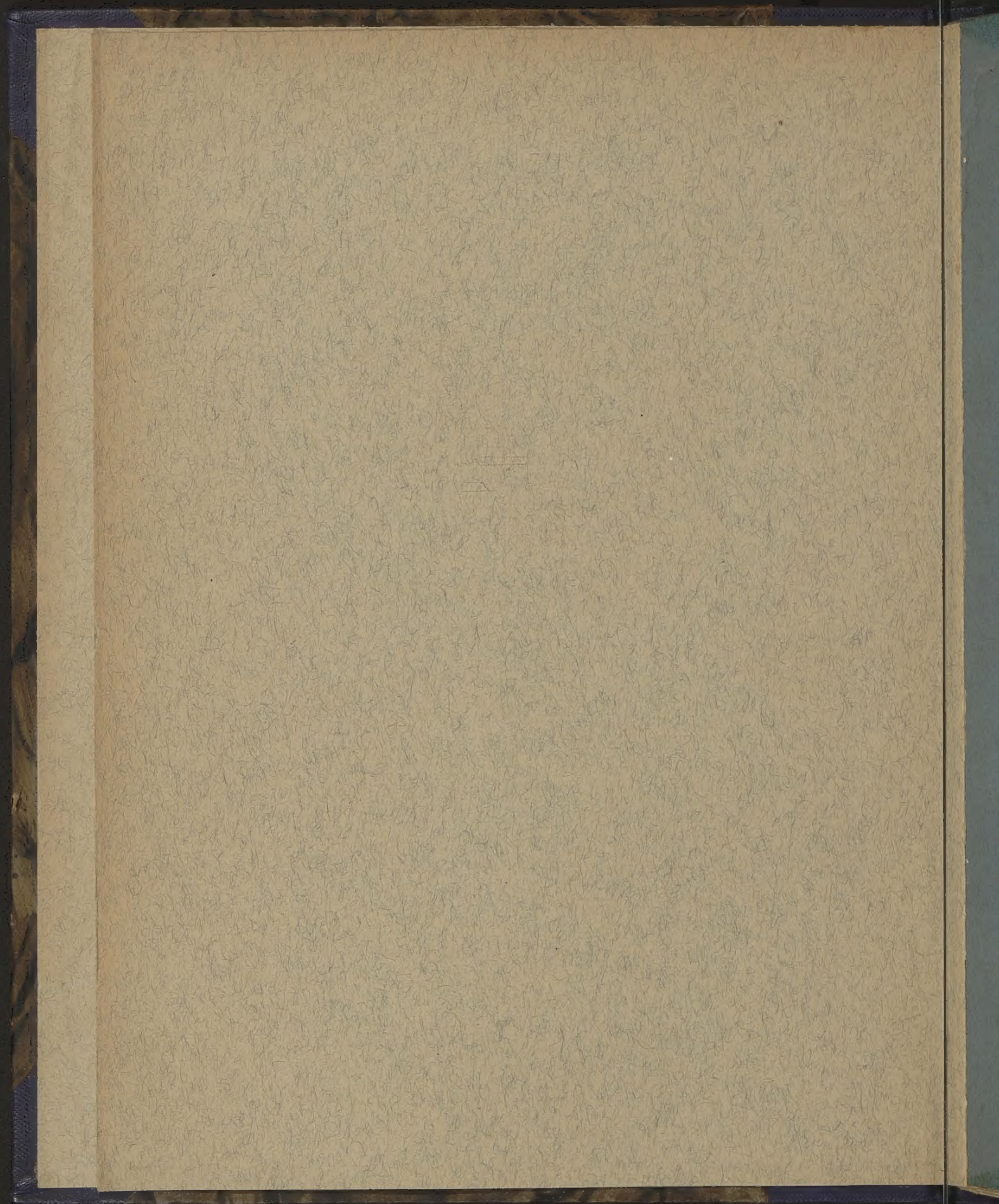
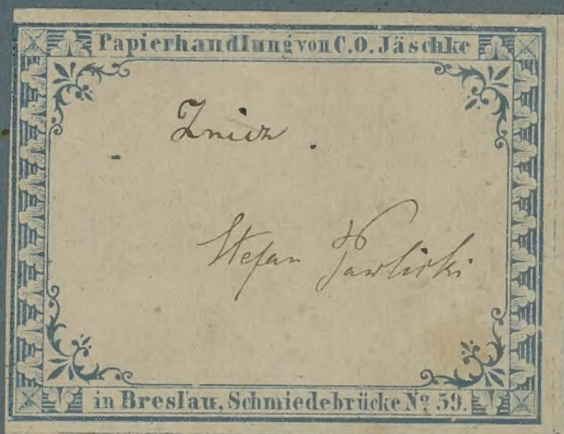


Oprawiono w r. 1941.

Pawlicki II 19.




Papierhandlung von C.O. Jäschke
Znicz.
Stefan Pawlicki
in Breslau, Schmiedebrücke № 59.

II

Treść.

IV

Pogląd jeograficzny.

(Podług Ryszarda Roepella historyi Polski, t. I. p. 1–17)

Geschichte Polens von Dr. Richard Roepell. Erster Theil. Hamburg 1840.

Szeroka nizina od Wołgi aż po za Elbę sięgająca, a od wybrzeża
morza lodowatego aż do północnych krańców morza czarnego wypełnia
całą wschodnią część Europy. Pozbawiona wszelkiego zewnętrznego ukształ-
cenia przedstawia ona w przeciwieństwie do południowo-zachodniej poło-
wicy naszego kontynentu kraj nigdzie morzem nie przerwany, w sobie
zamknięty, którego skład wewnętrzny odpowiada zupełnie pojedyn-
czej i jednostajnej formie zewnętrznej. Żadne góry w właściwem
wyrazu znaczeniu nie podnoszą się nad powierzchnią jego, która
ukształtem do morskich podobna bałwanów, w przeciągu tylko kilka-
set stóp wywyższona jest nad powierzchnią morza. Dlatego całość
ta niezmierna nie rozpada się na części, któreby w sobie zamknięte
stanowiły dzielnice. Wielkie rzeki, przez całą prawie drogę tę sam
zachowując kierunek koryta, czy to od południa dążąc ku północy,
czy też od północy do morza czarnego, przecinają kraj, wody pobo-
czne do nich wpadające ~~prawie~~ często się wzajemnie przecinają, a
dla niskich brzegów nigdzie nie stanowią odznaczających się, samo-
dzielnych granic.[x)]
Pod Saratowem nad Wołgą, gdzie rzeka ta rozłącza górzyste
ławczuchy Obszczy-Syrtu, dzielące nizinę europejską od azjatyckiej,
zaczyna się południowe pasmo wzgórz wzmiankowanych a ciągnie się
400 mil długie, od wschodu ku zachodowi aż do prawego brzegu Odry,
po za którą rzekę drobne niejako forposzty posuwają się aż do Wezery.
Saratów, Kijew, Chełm, ujście Liliszy i rzeczki Katzbach tworzą
mniej więcej północną granicę tego pasma, gdy tymczasem ku połu-
dniowi takowe od Sarepty do Alexandrowska i do Jampolu nad Prutem
płaskie wybrzeża morza czarnego otacza a dalej na zachodzie stóp
dotyka gór karpackich.
Również od wschodu do zachodu rozpościera się druga wyżyna
północna: od ujścia Haweli południowy jej skraj dotyka ujścia
Warty i ciągnie się po prawej stronie Noteci aż do ujścia Drwęcy,
ztąd dość prostym sznurem przechodzi do Grodna nad Niemnem,
aż w północno-wschodnim kierunku od tego miasta gubi się

x) Tylko na północy i w południowej części wzgórza miernej wysokości, na kilka mil szerokie, posuwają się wzdłuż niziny, opasując ją jakoby brzegami rzeki.

między źródłami Duny, Dniepru i Wołgi. W zachodnich częściach rozpościera się ponad Bałtykiem i towarzyszy mu, tylko przez Wisłę wstrzymana aż do Kurischhaffu, skąd przez Kowno nad Niemnem dociera aż do Pskowa (jez. Ilmen) i łączy się z wzgórzami Wałdaju.

Mimo jednostajnego [illegible] całej wielkiej niziny, jednak części jéj najrozmaitszy przedstawiają widok – a stosownie do położenia (bądź to na wymienionych dwóch wyżynach, bądź to w środkowej niżinie bardziej na zachód lub też na wschód posuniętém) fizyognomia krajów zupełnie różna. Prawda że tego rodzaju przeciwieństwa nie zbyt blisko siebie napotykamy, ale właśnie ogromne rozmiary, w których się stosownie do natury niziny objawiają, sprawiają nieraz ~~charakter~~ wrażenie prawdziwie wzniosłe.

Rozważymy

1) <u>Wyżynę południową</u>. Jeżeli z wysokich Tatrów spuszczamy się doliną ku północy płynącej rzeki Dunajec, razem z rzeką z gór dostajemy się do płaszczyzny ~~doliny~~, może na 3 mile szerokiéj, przez którą w kierunku wschodnim płynie Wisła; na wschód przechodzi ona w kącie owym, utworzonym od Wisły i Sanu – w niżinę, która bagnem okryta i lasami mało tkniętą od kultury rozprzestrzenia się w szerokości 6 mil na 10 mil długa. Od zachodu zaś góry karpackie zbliżają się do rzeki, gdy tymczasem z przeciwnej strony rzeki, na północy, również wyniosłe skały sterczą i spadziste wzgórza; jedna z nich dźwiga zamek Wawelu, siedlisko pradawnych wspomnień, który choć w ruinach dumnie spogląda na Kraków, na dawną stolicę Jagiellonów; ozdobiona cudnemi wieżami, wspaniałymi kościołami i zabytkami przeszłych wieków ciągnie się ona u stóp owych gór ~~zasłana~~ rozesłana. Dokoła jak tylko oko zasięgnąć zdoła, wszędzie pełno pamiątek; wszędzie stokrotne ślady przywodzą nam na pamięć owe silne pokolenia, które tu miały swe siedliska – możnaby powiedzieć że cały obszar na kilka mil

koło nagrobku Kościuszki również jest cmentarzem a wszędzie
podnoszą się nad horyzontem wyżej od mogiły Tadeusza ogromne
pomniki, jakby ostatnie filary zamków tu zgruchotanych. Każda
skała i góra uwieńczona zgruzami domów, które dały początek
licznym i silnym pokoleniom – mamy tu siedziby Lanckorońskich,
Kmitów, Tarnowskich, opactwo Tynieckie i kopalnie w Wieliczce.
Mniej górzystym kraj na północ od Krakowa i od górnej Wisły
tworzy on wyżynę, w przecięciu na 800 stóp wywyższoną nad
powierzchnię morze, która dla częstych urwisk i łomów przy-
biera zupełnie charakter górzysty i dochodzi ona do najwyższej wyso-
kości między Pilicą a Skałą. Są tutaj kopalnie Olkuskie,
stąd Warta, Pilica, Przemsza i mnóstwo innych rzek tak
do Odry jak Wisły uchodzących bierze swój początek. Najbar-
dziej zaś część wschodnia wyżyny tej zbliżona jest do gór pra-
wdziwych. Nad wapnem, w którego wydrążeniach dość głębokie
znaleźć można doliny, podnoszą się kilka set stóp wysoko-
ści, osobno stojące, dość rażące skały, które począwszy od
Krakowa ciągną się przez Skałę, Pilicę, Olsztyn – a coraz
bardziej malejąc giną dopiero koło Wielunia. Z te skały,
prawie wszędzie lasem otoczone bielą się zwaliskami różnych
zamków książęcych i szlacheckich – prócz różnych starych
klasztorów mamy tu pierwotne siedziby sławnych ~~[illegible]~~ Ossolińskich (Tęczyn),
możnych Firlejów (Ogrodziniec), Potockich (Potok) i Koniec-
polskich (Koniecpole), jeszcze bardziej ku północy stary
Olsztyn i bogaty klasztor (Mstów), aż nareszcie, razem
z ostatniemi wzgórzami Jasna Częstochowa nam widokrąg
zamyka, sławna jak Łaską N. Panny, tak niezmiernymi
skarbami.

jura kalkstein

Z Klasztoru Jasnej-góry na kilka mil dokoła zatoczyć można wzrokiem – na północy niskie łany ciągną się wzdłuż Warty, na zachodzie wzgórza szląskie sięgające aż do Odry – na wschodzie zaś o kilkaset stóp niżej od owego pasma ~~gorzystego~~ skalistego, sięgającego od Krakowa do Częstochowy, leży kraina, którą dla spadzistych i wąskich, przez wielkie wody powstałych parowów słusznie nazwać można krajem wzgórzystym. Na stronie zachodniej granicy więc, jak już powiedziano, kraina ta z skałami, łączącemi Krakowskie z Częstochową, a również i w północnym kierunku koło Przedborza nad Pilicą ku Sandomierzowi nad Wisłą strome wypukłości na nią poglądają. Tworzą one brzeg południowy ziemi Sandomirskiej, najwyższej od wszystkich na północ od gór Karpackich położonych. Trzy równoległych, płaskiemi dolinami oddzielanych łańcuchów górzystych podnosi się tu tutaj, jeden ze drugim, na szerokość 2 do 3 mil – najwyższem z nich pasmo północne, tak zwana Łysa góra (1800 – 1900'). Rozdarty grzbiet skalisty, wywyższony nad innemi górami mniej więcej zaokrągloną mającemi postawę, częste rozpadliny i parowy sprawiają na podróżujących nieraz wrażenie krajobrazów alpejskich, mianowicie okolica Chęcińska. – Na północ od Łysej Góry, który najwyższy szczyt między skałami i gęstemi lasami uwieńczony jest najstarszym Klasztorem Polski św. Krzyża, założonym przez Bolesława Chrobrego, góry mają długą wolną spadzistość. – Małe, coraz mniejsze górki tworzą przejście do Pilicy, po za którą właściwie niziny Polski się rozpościerają.

(600' nad morzem) Tym sposobem dwa pasma gór, na północy i za ~~wschodzie~~ stające kraj po lewym brzegu Wisły między Krakowem i Sandomierzem, z nim z tamtej strony rzeki łączą się niezmierne ~~płaszczyzny~~ szczyzny, które po szerokim grzbiecie wyżyny południowej w coraz większych rozmiarach roztaczając się aż ku ostatnim granicom Europy na wschodzie. Granicę ~~między~~ obu krajów tworzy tylko Wisła.

Od Krakowa do Sandomierza płynie niziną, może na 3 mile szeroką, potem przedziera się w kierunku północnym przez góry i aż do ujścia Pilicy ciągle koryto jej wije się wysokiemi, stromemi brzegami, często lasem obrosłemi, na których bardzo trudna w tych okolicach przeprawa przez rzekę. Po zachodniej stronie od rzeki niezmierne massy napływowej (diluwianicznej) gliny pokrywają wyżynę sandomirską, tutaj najbujniejszy z całego świata grunt na pszenicy. Samo miasto Sandomierz, dawna stolica byłego województwa sandomirskiego podnosi się na wysokiej górze, otoczone winnicami z mnóstwem ogrodów, a cała okolica przepełniona historycznemi miejscami, klasztorami, zamkami i.t.d. Były tu siedziby możnych Zborowskich i Odrowążów. Również żyznemi łanami szczyci się dawna ziemia Lubelska po prawym brzegu Wisły, i tutaj uprawa (pszenicy) z wszystkich płodów najlepiej popłaca. Lublin, sławny niegdyś jarmarkami, wśród uprawnych i ładnych pagórków położony jeszcze teraz miło zaleca się oku starożytną postawą, wielkiemi pałacami sławnych niegdyś rodów i bogatemi świątyniami. Dopiero z tamtej strony Wieprza(?) ku Bugowi(?) kraj coraz bardziej się spłaszcza a żyzna glina nieraz ustępuje piaskom aż koło Chełma wstępujemy na ostatnie Kredy (Kreideberge), z których opuszczamy się na niwy Wołynia.

Tu kraj zupełnie inny przybiera charakter, wzgórza zastąpiły szerokie płaszczyzny, tu i owdzie, mianowicie w częściach północnych, gęstemi okryte borami a które na wschód i południe prawie w nieskończoność się zaprzepaszczają. Na granicy zachodniej Bug leniwo się wlecze doliną bagnistą, gęsto zarosłą, Styr, Horyń i Słucz ku północy płynąc przecinają płaszczyznę, której ziemia kredzista wydaje proso, żyto a mianowicie złotą pszenicę. Leżą tu gniazda wiele sławnych książęcych rodów Wiśniowieckich (Wiśniowiec nad Horyniem), Ostrogskich (Ostrog), Lubomirskich, Czartoryskich (Czartorysk nad Styrem) a w części zachodnio-południowej Krzemieniec słynący zakładami naukowemi nieśmiertelnego Czackiego.

Dniepr
z prawej strony
Prypeć
z prawej:
Styr, Horyń, Słucz

Wołyń w środku ~~położony~~ jest między kulturą oświeconemi krainami bardziej na zachód posuniętemi a stepami na wschodzie. Z tamtej strony Kijowa aż do Dniepra i po za nim drzew nie widać wiele prawie; i niezmierne, wysoką trawą okryte łany pojawiają się przed okiem podróżujących. Żadna góra ani las nie ogranicza horyzontu, tylko tu i owdzie oko, znękane ogromem nieprzejrzanych niw, wstrzymuje się, jakgdyby odpocząć chciało na mogiłach, które albo na oznaczenie dróg a czasem na pamiątkę zaginionych pokoleń ~~ręką~~ usypano. Tym bardziej zadziwiającym jest widok, jaki w pustych tych obszarach małe doliny, tak zwane „jary" sprawiają. Leżą w tak głębokich parowach, że ich z daleka nie widać: przezroczyste strumyki toczą swe żywe nurty wśród głębiny, boki okryte gajkami a z pośród pasiek i sadów wyglądają spokojne domostwa gościnnych mieszkańców. Tutaj przytułek znajdują latem przed skwarnemi wiatrami, które nakształt arabskich samumów ognistym dechem stającym się po stepach – a zimą przed długiemi zawiejami, które gwałtem najtęższych orkanów pastwią się nad nudną okolicą. Środkiem tych stepów Ukrainy głębokim, nieraz skałami otoczonym korytem Dniepr bystre swe fale toczy ku południowi. Na prawym, dość wysokim brzegu, w malowniczem położeniu Kijów stary rozpostarty, dawna stolica polskich wojewodów – dalej idąc wzdłuż rzeki ~~na~~ Czerkasy napotykamy, którego starosta Daszkiewicz pierwszy zorganizował kozaków. Odtąd wszelkie wyniosłości nad ~~brzegami~~ Dnieprem znikają, płaskie, tu i owdzie zaroślami pokryte brzegi obejmują jego wody a tylko tu i owdzie, jak w znanych porohach, skalista formacja znów ~~wychodzi~~ na jaw. Pod Alexandrowskiem rzeka opuszcza Ukrainę, i szerokim korytem, wśród bujnych traw zwolna i poważnie zatacza wody swe w morze. Jeszcze w przeszłym wieku hordy tatarskie pasły tu liczne trzody, stepy te i kraje Ukrainy od wieków widowiskiem były krwawych bojów, czy to wojska Sie-cyngów i Polaków z Moskalami się ścierały, lub też Polacy stawali do boju przeciw napadom Tatarów i Osmanów.

Jeżeli potem w nizinach nad brzegami morza czarnego wędrówkę naszą od Dniepru na zachód zwrócimy ku Dniestrowi a między nim i ~~Bohem (Bagiem)~~ Prutem znów na północ podążymy na wyżynę ową tylekrotnie już wspominaną, już w Mołdawii spostrzeżymy bliskość Karpat. Zniknęły bowiem owe niezmierne, puste, trawą zalane stepy, a w zamian niejako rozległe lasy i trzęsawiska pokrywają tak Bukowinę jak i Pokucie. Dniestr od Mohilewa począwszy spływa ku południowi głębokiem, skałami zasłanem korytem; na lewym jego brzegu widać jeszcze szczątki warownych zamków, które niegdyś mężny stawiały opór napadom Tatarskim i muzułmańskim; pośród nich na wysokiej górze licznemi ozdobion wieżami sterczy Kamieniec Podolski, najznaczniejsze miasto całej krainy, która pod nazwą Podola sięga od Dniestru aż do Boha, na północy graniczy z Wołyniem a na północno-wschodnim krańcu ginie powoli w stepach Ukrainy. Od ościennych krajów Podole charakter ma zupełnie odmienny. Wysmukłe wzgórza, czarującemi gajami uwieńczone zapełniają kraj cały — między Zbruczem a Smotryczą (rzeki p. Dniestru) tworzą się one w tak nazwanych górach międzyborskich z piętnem prawdziwie górzystem a żyzne doliny i liczne pastwiska z wyższemi częściami okolicy najściślejszą tworzą harmonię. Słynne na wsze strony trzody rogacizny, owiec i koni aż zbyteczną znachodzą tu paszę, ziemia prawie bez wszelkiej uprawy obfite wydaje płody a podolską pszenicą kupcy Wenecyi zaspokajali w wieku XV potrzeby całej Grecyi i archipelagu. Jak grunt tak i klimat Podola ściśle się różni od pogranicznej Ukrainy i od Wołynia. Gdy tu jeszcze osady ludzkie zaprószone upartym śniegiem, brzegi nad Dniestrem już swą zieloną przywdziewają sukienkę, prędzej niż gdzie indziej drzewa rozkwitają, melony, drzewa morwowe i inne rośliny południowe po części bez wszelkich pielęgnowań się udają, a jak lato dalekiem od skwarów, zawieszonych nad stepami Ukrainy, tak i zima wolna od dotkliwych mrozów.

bez przerwy

Z tej ziemią tą prawdziwie, rzec można, błogosławioną na zachód od Zbrucza graniczy wzgórzysta Ruś czerwona, łącząca się znowu z żyzną ziemią Lubelską i z Wołyniem a ~~Ku~~ zachodowi dotykająca Wisły. Południowa część Rusi czerwonej zapełniona przednimi górami Karpat, które przecież nie zbyt daleko sięgają; już od Sambora Dniestr wolnym biegiem się toczy, przerzynając bogate pola i piękne lasy; na jego lewym brzegu niedaleko granicy Podola Halicz leży, dawna stolica panujących tu niegdyś książąt ruskich; w północno zachodnim kierunku Lwów leży jakby w kotle (Kugelbassin) wśród gór małych i łanów, okrytych pszenicą. Bardziej jeszcze na północy widzimy Bełz, niegdyś stolica księstwa bełzkiego, nad granicą mamy Zamość, sławny fortecą i uniwersytetem, założonym z własnych funduszów przez kanclerza Jana Zamojskiego.

Ruś czerwona kończy krainy, które się na szerokim grzbiecie południowej wyżyny rozciągają aż do Wisły; na wschodzie zaczynając od płaszczyztych step przechodzą powoli w rozległe, urodzajne, górzyste kraje i opuszczają się po większej części zwolna w wielką niziny, która się przed niemi na północy roztacza.

2. Niziny polskie i litewskie dzieli Wisła na mniejszą połowę zachodnią a większą wschodnią. Od ujścia Pilicy giną wysokie, strome, lasami uwieńczone brzegi, płynie szeroką doliną spokojnym prądem ku północy a dopiero koło Modlina znów prawy brzeg koryta górzysta pokazuje naturę. W szerokiej nizinie, ~~tam~~ na zachód od Wisły aż do Odry i nawet po za Olbę rozpościerającej się leżą żyzne łany Wielkopolski, dawne województwa Rawskie, Łęczyckie, Sieradzkie, Kaliskie, Poznańskie, Gnieźnieńskie i sławne z swej pszenicy Kujawy, między dolną Notecią a Wisłą. ~~Bogata~~ Tłusta glina obok nieurodzajnych piasków, żyzne smugi przechodzą w rozległe bagna a obszerne pola przerzynają jeziora i wielkie lasy, które nieraz dla rozmaitych

drzew rudowy przedstawiają widok; w nich dęby, olszyna, sosna, świerk i modrzewie najliczniej zastępione. Ku Marchii i Szlązkowi więcej piasków; największe bagna nad Bzurą i nad Wartą koło Koła i Konina, ciągną się również wzdłuż Obry i nad Notecią od Fileny aż do Nakła. Koło źródeł Noteci największe jeziora całego kraju, tam ojczyzna Piastów a nad Gopłem i w Kruszwicach pierwsze znajdują się podania historyczne naszego narodu: o złym Popielu, gościnnym Piaście i walecznym Ziemowicie. Niedaleko od Kruszwicy otoczone górami i stawami leży Gniezno, dawna metropolia naszego państwa, bardziej na zachód nad Wartą Poznań siedziba pierwszego biskupa chrześcijańskiego w Polsce. Wielkopolska jest zawiązką późniejszych krajów polskich, a ojczyzną najstarszych i najmożniejszych rodów: familie Nałęczów i Grzymałów, Szamotulskich, Czarnkowskich, Ostrorogskich, Gorków i innych miały w tych żyznych łanach bogate swe siedziby.

Zupełnie inną przedstawia się niżina na wschód od Wisły; już na Mazowszu więcej borów niż uprawionych łanów; nad Bugiem i przybocznemi rzekami, nad Muchawcem, Narwią i Biebrzą rozległe zarośla z wysokiej trzciny lub karłowatych wierzb okrywają całe okolice i gubią się w również gęstych i dzikich lasach dębowych, lipowych, świerkowych i sosnowych. Pełno ich mianowicie w dawniejszem województwie podlaskiem nad środkowym Bugiem i Narwią, w siedzibie dzikich Jadźwingów; tutaj i po lasach mazowieckich Jagiellończycy i Zygmunty polowali na żubry i dziki; a nad Narwią, koło Ostrołęki Kurpie mieszkają, dzielni myśliwi. Coraz wspanialszy charakter tych odwiecznych gęstwin, im bardziej ku wschodowi się posuwamy, nad Prypecią w województwie brzeskiem litewskiem.

Mamy tu jeden wielki las bagnisty, od północy na południe
na 60, a od wschodu na zachód około 520 mil szeroki;
prawie niedostępna gęstwina przeszło 1500 pokrywa mil □
a rok rocznie po wielkich ulewach ogromny ten obszar
jedno wielkie przedstawia morze, którego wartami
prawie wszystkie wody owej okolicy się zasilają. Również
północne części Litwy, w. nowogrodzkie, gdzie ordynacya
(p. 14) Radziwiłłów (?) i [illegible] dobra książąt Sapiechów,
ww. mińskie i mścisławskie, nie mniej obfitują w lasy,
jeziora, bagna i trzęsawiska, a tu i owdzie niezmierne
stanowią ułomy głazów, świadcząc, że niegdyś tu
morze panowało w czasach o tysiące lat dawniejszych
od początków rodzaju ludzkiego. Zygmunt I na krótkiej
drodze od Orszy do Smoleńska, 24 mil wynoszącej, 340
1) Roepell ii/ p. 14 musiał nastawić mostów przez bagna, wody i rzeczki
które wstrzymywały pochód wojska 1) a jeszcze w naszych
czasach tu na kilka mil [illegible] żadnej nowości.
Dopiero z zachodniej strony Dniepru [illegible]
[illegible]: na miejscu bagien i borów rozciągają
się otwarte, rozległe, żyzne łany, które zapewne były
[illegible] w [illegible] posuwających się od północy
i północno-zachodnich krain, gdy tymczasem zarosłe
lasy i gęste [illegible] między Dnieprem a Bugiem
wielki [illegible] niemożne były. Dlatego też na Litwie
dłużej niż gdzie indziej utrzymała się ~~[illegible]~~ religia
pogańska w pierwotnej surowości a podług historyków
2 ib. p. 14. XIV w. dopiero za Zygmunta I kraj ten jakotako został
uprawionym i cywilizowanym 2). Pozostaje
3. Pas północny. Niemen w górnym swym biegu
od wschodu ku zachodowi na południu od Grodna zwracający
się ku północnej zachodniej stronie przybiera kierunek
północny. Ta rzeka przecinając pas północny dzieląc
niziny polskie i litewskie od wybrzeży baltyckich.
Od Grodna aż do Kowna wysokie wzgórza z gliny,

kredy i skalistych urwisk otaczają dolinę, w której rzeka płynie ostrym prądem, często tworząc skrzywienia; wspaniałe lasy dębowe i lipowe wieńczą boki bocznych dolin, po których pomniejsze rzeczki spadają, często tworząc wodospady. Wszędzie wesołe wsie i miasteczka, cała dolina widok przedstawia romantyczny, wielce zajmujący. Po wschodnich i zachodnich brzegach szerokie stercze wyżyny – w dolinie Wilii leży miasto Wilno, otoczone górami, niegdyś punkt środkowy świętej religii pogańskich Litwinów, później siedlisko pierwszego biskupa chrześcijańskiego. Kraj piaszczysty rodzi pszenicę, żyto i inne zboże, gdy tymczasem Żmudź obfituje w sławny len i konopie.
Wisła szeroką i głęboką doliną między Toruniem i Mewą (Mewe) przedziera się przez pas północny, brzegi doliny wysokie i górzyste dosyć daleko odstoją od rzeki, a nie są, jak brzegi Niemna lasami okryte, lecz żyznemi polami. Kraj po większej części żyzny, rzeki i stawy obfitują w ryby a w wschodnich stronach, koło rzek pobocznych Pregla najpiękniejsze nasze łąki i małe, ale bogate lasy. Mniej żyzne są krainy po lewym brzegu Wisły; aż do Marchii grunt piaszczysty i nieurodzajny, wielkie puszcze rozlegają się po wzgórzach, a jednostajne smutne sosny całej okolicy nadawają ~~charakter~~ widok posępny i melancholiczny. – Tylko północny kraj Kaszubów nad wybrzeżem Bałtyku z romantycznemi dolinami, przezroczystemi strumykami i zielonemi laskami tedy stanowi wyjątek.
Od tych wybrzeży morza bałtyckiego aż do Karpat i morza czarnego nad wybrzeżem Dniepru i Bohu rozciągało się niegdyś silne państwo narodu polskiego. Wielkie te płaszczyzny tylko na północy za granicę mają Bałtyk a na południu Karpaty; na zachodzie bez wszelkich granic naturalnych sięgają aż do pasma zgorzystego, który od wybrzeża

Wisły aż do Wezery w kierunku północno-zachodnim rozdziela niziny Europy od wyżyn; na wschodzie zaś niziny wspomniane rozpościerają się aż do Wołgi i przechodzą tu prawie bez wszelkich oddziałów do niżin Azyi, rozciągających się na północy i m. Kaspijskiego. Od wschodu zupełnie otwarte, na południe szczelnie zamknięte pasmem stromych gór Karpackich, bez komunikacyi z morzem śródziemném i atlantyckiem, owemi ogniskami wszelkiej oświaty i przemysłu, bez wszelkich znaczniejszych rozdziałów i odcieni wewnątrz całości przedstawia niezmierną płaszczyznę bezmorską (Binnenland).

Że geograficzne położenie i odrębny charakter tych krajów nie mało wpłynął na rozwój zamieszkujących je szczepów, dość często ich historya pokazuje.

Wrocław w wrześniu r. p. 1860.

Życie religijne dawnych Słowian w czasach przedchrześcijańskich.

Naród w rozwoju swym trzy przechodzi stopnie: z początku nie może być mowy o narodzie, lecz o gromadzie ludzi, która bez wszelkiej wewnętrznej organizacyi żyje w naturze ją otaczającej, stósuje się do praw nieodmiennych, nadanych jej od przyrody, nie śmie przełamać jednostajnych ruchów i granic życia swego, zbliżonego do wszelkiego innego życia jestestw organicznych. Jestto pierwsza epoka w tworzeniu się narodu – nie masz w niej dla oka badacza rodzaju ludzkiego, lecz zastanawia nas tylko przyroda, kształt ziemi, na której wyrasta zawiązka przyszłego ludu. Wiadomość tę wszelką podaje jeografia, każdy łatwo pozna, że to odmienna nauka od spisów alfabetycznych miast i krajów. Gromada owa łączy się w gminę, która występuje do walki z przyrodzeniem, która zamyśla pasować się z warunkami nieubłaganej jednostajności, która przychodzi do samowiedzy, że człowiek wolną istotą, lecz nie nabyła jeszcze potrzebnej siły i dostatecznej energii, by to, o czem przekonana, też urzeczywistniec – to dopiero udziałem narodu, ludzkości stojącej na trzecim stopniu żywotnego rozwoju. Mamy więc, w każdym narodzie trzy wielkie sfery konieczności, niewoli, wolności – a trzy odpowiednie im działy nauk: jeografią, mitologią, historyą w znaczeniu największej objętości. –

Mitologia zatem nie ma nas uczyć o samych bożkach – te odgrywają rolę podrzędną i nigdy nie nabralibyśmy jasnego wyobrażenia o narodzie, nigdy nie zdołalibyśmy należycie ocenić jego życia historycznego, gdybyśmy zaniechali poznawania go w kształcie gminy. Idea mitologii będzie więc następująca: gmina lub związka przyjętego narodów posiada pewne wyrobione prawdy o stosunku ludzi do boga i do siebie nawzajem – musi więc nauka ta wykazać, jak prawdy te przebijały się w życiu zewnętrznem społeczeństwa swego a jak ukrystalizowały się w życiu prywatnem, familijnem. Pod jaką nazwą czczono to lub owe bóstwo, będzie badaniem zajmującem i nawet nieodzownie potrzebnem, lecz zawsze badaniem drugiego rzędu – chodzi o to, jak wiara w istotę wyższą od ludzi wpływała na życie ich socyalne i polityczne. Zaczynam dzisiaj od życia prywatnego i będę się starał wykazać, o ile urządzeniem było podług prawideł, wynikających z pojęć religijnych – jest ono dawniejszem od politycznego i dla tego wprzód się nasuwa chcącemu poznać całość. W naszych czasach teologia rozpada się na dogmatykę i na naukę o kultie – cóżbyśmy powiedzieli o teologu, który zna wprawdzie prawdy chrystusowe, lecz nie zna ich praktycznego zastosowania ani sposobów, jakiemi objawia się cześć dla uznanego boga? ten sam zarzut nas spotka w mitologii, jeśli tylko o Światowidzie mówić będziemy, o Dziewannie lub Moranie. Pojęcia o bogu, symbola, któremi wyrażano pojedyncze strony boskiej działalności, stanowią pogańską dogmatykę –

a gdzieś pogański kult i kult katolicki poznać znaczy obznajmić się z ceremoniami praktycznemi nabożeństwa i z wszelką rzeczą, z niem styczność mającą – lecz grubej dopuściłby się omyłki, gdyby ktoś kult słowiański wyłącznie szukał w ofiarach, składanych pojedynczym bogom, w urządzeniu kościołów, w organizacyi kapłaństwa! Kult słowiański, to życie Słowian w czasach przedchrystusowych, ceremonje to formy ich społecznych stosunków, hierarchia, to familia słowiańska, skupiona pod okiem czujnego ojca koło świętego znicza, palącego się na niedotykalnym kominie. Może się to wydawać przesadzonem, lecz dziwić się nie ma z czego – życie każdego narodu bez wyjątku ten sam przedstawia obraz, nie zna niewinna ludzkość, pielęgnowana na łonie karmiącej ją natury owego rozdziału między boskiem a ludzkiem owego rozbratu między lajkiem a duchowieństwem, owego ~~pozerwania, stromego~~ przepaści niewypełnionej między panowaniem ciała czyli dziedziną zmysłowości a królestwem niebios, królestwem walki i abnegacyi.
Strona religijna życia narodowego jest dwojaka: odbija się w jednostce, otoczonej gronem swej familii i odbija się działaniach ~~koleg~~ pobratymczych towarzyszenia – mamy więc życie religijne domowe czyli prywatne i życie religijne publiczne. Ponieważ zaś nie mamy w czasach, o których mowa, życia religijnego i życia niereligijnego – możemy dwa te działy przezwać także po prostu życiem prywatnem i życiem publicznem. Zajmiemy się dzisiaj życiem prywatnem. Rozpada z logicznych powodów na dwa poddziały:

1) Całe życie familijne jest wprawdzie ułożone podług praw bożych, jest poświęconém bogom – lecz będzie tę część bogom oddana czynami życia powszedniego, możemy to więc właściwie nazwać życiem prywatném;

2) oprócz owej ogólnej czci, która uświęca całe życie człowieka, są pewne funkcye, pewne czasy wyłącznie przeznaczone na uczczenie bogów i na obcowanie z nimi – będzie to kult prywatny.

Ten sam podział odnosi się i do życia publicznego.

1. Życie familijne.

Wiemy że Słowianie zamieszkiwali po większej części sioła, miast było mało, głównie tam powstawały, gdzie miejsce wielce sprzyjało handlowi lub komunikacyi międzynarodowej: wsie prawie wszystkie w ten sam sposób urządzano, stawiano zaś chaty w miejscach mniej dostępnych, wśród lasów i bagien, kilka było wyjść, by łatwiej można uciekać w czasie napadu, droższe sprzęty i zboże chowano w jamach. Miasta były również jak wsie drewniane, otaczane wałem i ogrodzeniem, mniej lub więcej silném – najpierwsze i najsławniejsze z nich była Wineta, którą kronika Helmolda opisuje w sposób następujący:1)

„Tam gdzie rzeka Odra wpada do morza bałtyckiego, było niegdyś sławne miasto Wineta; było jedném z najlepszych portów dla narodów sąsiedzkich. Powiadają o tem mieście wiele dziwnych rzeczy; upewniają, iż wielkością swoją przenosiło wszystkie inne miasta europejskie. Sasi mogli tam mieszkać, lecz musieli ukrywać się z wyznawaniem wiary chrześcijańskiej, albowiem obywatele Winety gorliwie zachowywali obrzędki paganizmu; z tem wszystkiem nie ustępowali żadnemu narodowi w uczciwości, dobrych obyczajach i gościnności. Miasto to było zamożne w towary różnych krajów. Tam znajdowała się wszelka przyjemność i obfitość”. Powiadają iż król duński przypłynął z wielką flotą

1) Rakowiecki, prawda ruska, I. 9

i zniszczył to miasto do szczętu (między r. 1044 a 1048), lecz i teraz (w XII) znajdują się ostatki rozwalin tego starożytnego miasta."
Podałem ten szkic, gdyż zawiera wiele szczegółów, dotyczących charakteru Słowian. – Słuchajmy, co biograf św. Ottona mówi o Słowianach, który Pomorzan nawracał przez dłuższy czas: "Tak daleće [2] między tym narodem, mówi on, panuje dobra wiara, że kradzież i zdrada wcale u nich nie znane, nie używają ani kufrów ani skrzyń ani kluczów i dziwili się nawet widząc takowe rzeczy u biskupa; oni swe suknie, swe pieniądze i droższe sprzęty utrzymują w kadziach, czyli beczkach prosto bez zamknięcia zakrywanych i nie obawiają się żadnej kradzieży, albowiem jej nigdy nie doświadczają". – Gościnność Słowian wszędzie wychwalana, czyste i proste ich obyczaje nawet u nieprzyjaznych kron. pisarzy doznały sprawiedliwości. – "u nich stoły [3] zawsze otwarte", mówi kronika – "każdy gospodarz ma osobną izbę jadalną, utrzymywaną czysto i uczciwie; tam znajduje się stół różnym jedzeniem i napojem zastawiony, on nigdy nie jest próżny, albowiem w miejsce ubyłych, dodają zawsze świeżych potraw; myszy i robactwo nie może ich naruszyć, gdyż nakryte są bardzo czystą bielizną i czekają na przybywających, tak iż w każdym czasie, gdy kto chce posilić się, czy to gospodarz domu, czyli kto inny z domowników, wchodzi swobodnie i wszystko znajduje przygotowaném".
A o ziemi słow. mówią "że znajduje się tam wszelkiego gatunku zwierzyna, jelenie, bawoły, dzikie konie, niedźwiedzie, dziki; wielka obfitość krowiego masła i baraniej tłustości, i przędziwa, maku, wszelkiego gatunku legóminy. Co się zaś tyczy drzew owocowych, możnaby tem więcej uważać za ziemię obiecaną, jeżeliby jeszcze znajdowały się tam oliwa winogrona i figi" [4]

2) Rakow. I. 11.
3) ib.
4) ib.

Byli więc Słowianie narodem pracowitym, spokojnym i dobrodusznym, gościnność ich czasem przekraczała granice rozsądku i przyzwoitości, z jeńcami i obcymi łagodniej się obchodzili, niż który kolwiek inny naród w owych czasach.[x] Czystość i wierność małżonki nawet Grecy podziwiali; śpiew, muzyka i taniec były ich najprzyjemniejsze zabawy. Żyli prosem, gryką i mlekiem, miód był ulubionym ich napojem a piwo ze słodu od dawna w użyciu; pług i chleb, najważniejsze wyrazy w słowniku cywilizacyi, czysto słowiańskie.

Ojciec włada w domu, nie znając nad sobą innego prawa jak większe lub mniejsze przywiązanie do swoich, czyj wodzi czeladkę, aż ich gdy żona szyje, a gdy głowa czeladzi umiera, dzieci wspólnem mianem wszystkie władną i władykę wybierają z rodu.

Taki opis krótki lecz jasny podaje przez Libuszy. Faena, że wszelkie ważniejsze wypadki w życiu familijnem obchodzono uroczyście i religijnym jakim obrzędem.

O urodzeniu

i obrzędach mu towarzyszących naj mniej wiemy, mamy dwa tylko przykłady w pogańskiej Polsce. — Przy położnicy odbywa najstarsza kobieta, przypolicie babka, posługi, dla tego dotąd usługującą przy położnicy babką nazywają; u Dalmatów krewni posyłają położnicy jedzenie które babiną zowią (Raczowiecki, t. I. str. 30).[6] W siódmym roku życia zastępują uroczyste postrzyżyny i nadanie nazwiska: postrzyganie włosów oznacza ponowienie przymierza z bogami — Słowianin oddający się w opiekę Perunowi, ostrzyga sobie włosy, i te u nóg świętego posągu składa; przy zawieraniu traktatów podawano sprzymierzeńcom kłęb swoich włosów, jako godło przymierza (Rakow. str. 31).[7] To jest wszystko, co wiemy o przyjęciu młodego Słowianina do społeczeństwa, mniej jeszcze z kroniki zachowały nam o obrzędach weselnych, i prawie nic byśmy nie wiedzieli gdyby nie wspomnienia z czasów najdawniejszych złożone były

[x] Co do gościnności możnaby jeszcze wspomnieć, że w różnych stronach różnie ją praktykowano. U mniej cywilizowanych szczepów było to hałaśliwe przeżeranie z gośćmi własnego dobytku, bez wszelkiej myśli głębszej; — tym czasem u wykształconych Pomeranów gospodarz jak u Arabów, obowiązanym był czuwać nad życiem gościa; znużonym wędrowcom jak u Helenów podawano wodę do umywania nóg.[5] (Berthold, Geschichte von Rügen u. Pommern. Hamburg 1839. Bd. I. p. 571)

w licznych pieśniach ludowych, które razem powiązane stanowią najpiękniejsze wiano, splecione na cześć najważniejszego w życiu ludzkiem wypadku. –

Wesele.

Od zmówin i zaręczyn dochodzą nowożeńcy do wzajemnej przysięgi czyli ślubu, uroczystość się hożzy stósowną zabawą i ucztą. Nowożeniec wraz z przyjaciołmi konno i zbrojno przybywa do rodziców lub opiekunów swej narzeczonej, a jeśli oświadczenie jego przyjętem zostało, składa podarunki, oznaczające nabycie ulubionej, potem robi umowę względem dnia i czasu, w którym połączenie ma nastąpić. Na czas wyznaczony przybywa znowu konno i zbrojno, panna młoda, zwyczajną swej płci okazując skromność i niestałość zostaje niby porywaną: „jakoś po mnie przyjedziecie, matuli pytajcie, a jeśli mnie w domu nie ma, to mnie szukajcie. Ja się wam będę wzdragała, z wami nie będę siadała, gwałtem mnie bierzcie?

Na koniec cały orszak wojenny przeprowadza nowożeńców do świątyni bogów, w obliczu których wykonywają wzajemną sobie przysięgę, a powróciwszy z orszakiem do domu rodziców lub krewnych panny ~~młodej~~ \ tam obchodzą dzień cały na ucztach i zabawach stósownych. – W dniach następnych, jeżeli niewinność panny ~~młodej~~ dowiedziona, jeżeli nie ~~stra~~-szczony kaliniowy wianek, ~~stosowny~~ u Słowian ~~odwiecznym~~ urokiem świętości, wtedy domostwo przystroją w kalinę, a zabawy pierwszego dnia odbywają się dalej z uszanowaniem dla domu i z wszelką radością; w przeciwnym razie rozchodzą się goście, okazując wzgardę i nieuszanowanie. W Dalmacyi, gdy orszak zbrojny odprowadza do kościoła nowożeńców, tak zwany czajo czyli herold uzbrojony, jadący naprzód, wymawia ~~zaklęcia~~ słowa: bubery, damory, dobra frikia, jara, piko, które to nazwiska oznaczają zapewne dawne bóstwa opiekujące się związkiem małżeńskim.[8]

8) Rakow. T. 32.33.

Nie czas, wspomnieć tu o znanym zwyczaju Korowaju, który odległej sięga starożytności i dotąd w różnych krajach słow. ozdabia ucztę weselną.

Zostaje nam smutny koniec człowieka, obchodzony

pogrzebem.

Wiemy o tym obchodzie bardzo mało, gdyż pieśni ludowe zaginęły a notatki u kronikarzy zbyt skąpe; wszystko co w ogólnym zarysie zwyk przypomnieć się dało jest następujące:

9) Naczelnik osady 9) (Naków. str. 35) uwiadomił mieszkańców o stracie współtowarzysza, przez czarnego znaku puszczanej ustawy, który przesyłano z domu do domu — mieszkańcy sioła się zgromadziwszy wyprowadzają umarłego wśród płaczliwych narzekań; kobiety, ubrane w białe odzienie, umyślnie na cel ten przeznaczone, ronią łzy w małe naczynia. Włożywszy umarłego na stos palą go z żoną, z koniem i orężem — popioły jego, zebrane w urnach glinianych, miedzianych lub szklanych oraz dzbaneczki, pełne łez, zagrzebują w ziemi. Smutny obrzędek kończył się wesołą uroczystością, którą nazywano strawą. U niektórych szczepów wyprawiano tryznę czyli różne gry wojskowe, popioły do urny zebrane stawiano wtedy w bliskości dróg na wolnostojących słupie. Krewni na znak smutku i żałoby, wśród płaczu i łkania ranili swe twarze. Skandynawcy i dawni Celtowie pogrzeb kończyli wesołą ucztą, Słowianie więcej okazując przywiązania do członków familii, ucztę tę w każdą rocznicę śmierci nieboszczyka zwykli byli odnawiać. —

Mówiliśmy o pogrzebie, mówmy i

o grobach.

Porównaj jednak Giesebrecht, wend. Gesch. I. 20. a. 8. 10)

Uczeni trzy rozróżniają gatunki grobów na ziemiach słow. (Barthold t. I, str. 581 sq.). Pierwsze są mogiły germańskie okrągłe, czasem podłużne wzgórza, kończące się szpiczasto, jak obelisk — ich czubki nie są przykryte wiel-

kiami kamieńmi, lecz często na dole otoczone wieńcem kamiennym. Znajdujemy w nich jedną lub kilka urn, w osobnych, sklepionych komórkach, czasem ~~ostatnie~~ trup ~~szczątki~~ zmarłego niespalony złożony ~~jest~~ w sarkofagu. Narzędzia wydobyte z grobów germańskich są spiżowe, czasem złote, rzadko ~~żelazne~~ miedziane, między z srebra – groby te rozrzucone są po całej Europie, od ~~zachodnich~~ wschodnich granic Rusi aż do Pireneów, od Skandynawii i Szkocyi aż do górnych krain południowej Niemieczyzny, a zatem i w krajach, w których stopa Słow. nigdy nie postała.

Groby słow. bardzo często bez wszelkich kopców, masy urn luźno stojące obok siebie i przykryte są piaskiem – były to cmentarze gminne; książętom i przedniejszym obywatelom osobne stawiano pomniki, zatknięto drągi lub pały na małym kopcu; urny słow. są z delikatniejszego materyału i sztuczniej wyrobione jak germańskie. Ten gatunek grobów był starym nie jest, gdyż jeszcze w XII. w. palono umarłych i zbierano popioły ich, a w kraju Prusaków znajdują się urny z monetami wielkich mistrzów krzyżackich – co wszystko ~~na~~ ~~dawno~~ niedawny ich początek wskazuje.

Oprócz grobów germańskich i słow. ~~znajdujemy~~ mamy jeszcze inne w których nie tak forma, jak rzeczy w nich zawarte mówią za bardzo ~~odległem~~ dawnem pochodzeniem, sięgającem może pierwszych czasów wędrówki ludów indogerm. z Azyi do Europy. Groby te tworzą długą elipsę lub czworoboki z wielkich, nieciosanych głazów granitu, które na kilka stóp sterczą nad kopcem między niemi usypanym – na końcu wschodnim lub zachodnim leżą wielkie odłamy granitowe, oparte o wązką krawędź. Długość grobów czasem 100 stóp dochodzi, tak długi ~~jeden~~ niedaleko Kołobrzega się znajduje w gęstym lesie. W grobach tych zwykle pod wielkiemi kamieniami znaleziono sarkofag kamienny a w nim szczątki grubych, niezgrabnych urn, czasem i kości ludzkie.

Rogawski (wiadomość o rozkopaniu mogiły w Siedliszowicach Bibl. Warsz. 1860. lip.) twierdzi, że nasypy ziemne, mogiłami zwane na dwa główne rozpadają się oddziały: na ołtarze pogańskie ofiarne, które natrafiamy na brzegach większych rzek i na kopce nagrobne, zwykle rozproszone i jakoby z przygody sypane. Pierwsze zwie p. Rogawski mogiłami (mohe po sanskrycku – mogy ... [illegible] świątynia), drugie zaś kurhanami (etym. tatarska).

Porównaj Łepkowski, o tradycyach narodych. Kraków 1861 Odbicie z XX tomu dodatku do czasu.

Wiele w nich narzędzi z krzemienia lub innych twardych kamieni: noże, toporki, groty – różne ozdoby bursztynowe a bardzo rzadko resztki żelaza. Groby te najczęściej znajdują się w krajach, gdzie niegdyś Celtowie stałe swe mieli siedziby, wiemy że w pradawnych czasach orszaki celtyckie [illegible] ciągnęły ku zachodowi, a to przez ziemie słowiańskie – czyż ich to groby i czyż stali na tak niskim stopniu oświaty, że kamień był jedynym ich materyałem, jedynem narzędziem? a jakże wytłumaczyć sobie dziwny wypadek, że żelazo, charakterystyczne dla czasów Słow. znajduje się obok kamiennych narzędzi? – Są to pytania, na które historya może nigdy nie da dostatecznej odpowiedzi.

Tyle o życiu społecznem, domowem naszych przodków; całe ich życie urządzonem było stosownie do woli bożej i do odwiecznych jego praw – lecz wyznaczano osobne obrzędy, osobne czasy na cześć bożą, a te wykazuje nam

2. Nauka kultu domowego.

Człowiek bogów dwojakim czcić może sposobem albo wewnętrzną skruchą i uznaniem swej niemocy albo składaniem najmilszych swych rzeczy bogom na ofiarę – modlitwa i ofiara będą więc dwa główne pierwiastki wszelkiego kultu religijnego, mamy je i u Słowian. Modlitwa pod dwojaką odbywa się formą, przez myśl wyrażoną w słowach i przez ruchy symboliczne w całej postawie i w minach człowieka. Naturalnie słowo i czyn, mina i ofiara zwykle się łączą i tylko dla badacza konieczna, by całość świętą wypada rozłożyć w swe pojedyncze części.

W rękopisie królodworskim „Klanięti bohu" znaczy „modlić się do boga", w rosyjskiem ПОКЛОНЕНIЕ oznacza „cześć i szacunek" – pokłon oddawany stosownem poruszeniem ciała jest więc jedną z ceremonii towarzyszących modlitwie.

W tej samej pieśni czytamy na innem miejscu „sebiti w čelo predi bohy" uderzyć czołem przed bogiem, z którem wyrażeniem jeśli porownywamy rosyjskie ЧЕЛОБИТЪ, co oznacza „prośbę" ~~do cesarza~~ będzie przypuszczenie, że „uderzyć czołem przed bogiem" było coś podobnego do greckiego προσκυνεῖν, było upadaniem na oblicze. Domysł ten potwierdzają różne wiadomości u kronikarzy, oto jeden:
Chrześcijaństwo szerzą w najlepsze religią swą w okolicach Wolina, kapłaństwo słow. z wszelkich sił stara się odwrócić ~~od siebie~~ wpływ niekorzystny. Jeden więc z kapłanów Perowita przybiera się w szaty i symbola bożka i wychodzi rano do boru przed miastem. Jedzie chłop sobie na targ do Wolina, kapłan z całą powagą, na jaką mniemany bożek zdobyć się mógł, staje na drodze i przepowiada rolnikowi zgubę miasta, gdyby przyjęło z tamtejsze obywatelstwo opowiadaczy ewangelii. Chłop (mniemając, że widzi boga prawdziwego, in faciem corruit, dodaje chronika, upadł na twarz[11]). Zdaje się więc, że między czołem „kłaniać się bogu" i „uderzać czołem przed bogiem" zachodzi ta różnica, iż pierwsze oznacza pokłonienie, a drugie „upaść na twarz, czołem bić przed bogami".
Co zaś do ofiar, raczono bogów, czem kto mógł, piwem i miodem, jadłem i owocami – naturalnie że pojedyncze szczepy różniły się co do ceremonii zewnętrznych. Jedni ojciec lub człorek familii chciał składać ofiarę w jakiejś intencyi, udawał się do najbliższej świątyni i tam starał się za pomocą kapłana przebłagać gniew boga lub pozyskać jego przyzwolenie na jakiny jaki wypadek. Lecz nie koniecznie do świątyni było nabożeństwo familii przywiązanem – cały kraj[12] (Palacky, I. str. 182) pełen był świętych gór i skał, poświęconych źródeł i rzek, czczonych drzew i gajów, gdzie bogowie chętniej, niż gdzie indziej przyjmowali pokłony od modlących się ludzi.

[11]) Ebbo, vita Ottonis III. 78. zob. Sefried, vit. Ott. III. 129. corruens pronus, adoravit in terram.

12)

Do takich miejsc Czech pobożny udawał się w zmroku, przed wieloletnim dębem składał bogom ofiarę, uderzał czołem przed obecnością stwórcy i wyśpiewał pieśni, których go babka nauczyła. Dla tego wyrzeka pieśniarz Słowianin po wtargnięciu zgrai niemieckich kapłanów, którzy przed sobą nieśli krzyż, za sobą mord i pożogę i wzywa zemstę bogów i gorzkiemi odzywa się słowy:

Krogulec wszystkie wypędził z gajów,
przyniósł nam bogi gdzieś z indzych krajów;
przed tymi bogi czołem bić każe,
ofiarę znosić na ich ołtarze.
Któż starym bogom wyrządzi cześć,
kto im w przynoku poniesie jeść?
Kędy chadzali z karmią ojcowie,
kędy na modłach spędzali dzień,
tam w prochu leżą nasze bożnice
i święte drzewa wycięte w pień.

Od domu pali się święty ogień na starym kominie okrytym czcią całej familii, koło niego stoją drewniane bogów posążki, przez ojca rodziny wyciosane a zachowywane przez całe pokolenia jako najdroższa po przodkach pamiątka; każdy wchodzący gość im pierwszy oddaje pokłon, im ostatni przy rozstaniu się przesyła błagalne wejrzenie, by raczyły mu być opieką w drodze od wszelkiej przygody. Ludki i kołtki, źotky i zmokymele karłątka, nocą opuszczając dziury w swe i mysze, i bawią się po domie, a jeśli nikt z nich nie szydzi, jeśli postawi się dla nich część pokarmów, wtedy radzi gospodarzowi a dom kwitnie pod ich życzliwą opieką.

Na końcu opowiem powiastkę ludu rosyjskiego[13], która mieści w sobie wiele rysów życia religijnego naszych przodków: Biedny starzec pewien, Ambroży kraje chleb dla żony i syna na kolację, wtem Katarzyna wypada z podpiecka i wydziera mu chleb, ostatnie posilenie biednej rodziny chowa się na przypiecku.

[13] Dietrich, russ. Volksmährchen p. 125.

Ambroży w prośby, zaczyna się kłaniać przed Kratiżyną
i prosi o zwrócenie pokarmu, ~~gdyż~~ bo inaczej pomrzeć z głodu.
Stara Kratiżyna na to: chleba ci nie oddam, ale w nagrodę kaczkę dosta-
niesz ~~za~~ to, która w dzień złote jej będzie znieść jajka.
Dobrze, rzecze Ambroży — dziś głodzie pojdziemy spać, mniejsza o to, bylebyś nas
nie zawiodła, powiedz, gdzież znajdę obiecaną kaczkę? —
Skoro jutro wstaniesz, udasz się ~~jutro~~ do miasta, po drodze w stawie
ujrzysz skarb, a pochwyciwszy go zabierz do domu. Ambroży
usłuchawszy bogini rady staje się człekiem
bogatym. Lecz niewierna małżonka zabija kaczkę dla
kochanka, ponieważ ~~gdyż~~ pod jej skrzydłem ma słowa wyryte:
kto mnie zje, będzie carem. Dziwnym
trafem nie kochanek lecz Ambrożego syn Iwan spożył
pieczoną kaczkę, a lud go carem mianuje. Kratiżyna
to polska [illegible] [illegible] znaczy [illegible]
jakie to [illegible]. Na bóstw domowych, kawałki
chleba to obrzęd a dziwny podarunek hojnie
wynagradza za poczciwości biednego rolnika.
Wrocław 1. grudnia r. p. 1860.

Życie publiczne dawnych Słowian w czasach przedhistorycznych.

Mówiliśmy na ostatniem zebraniu o życiu familijném dawnych Słowian, jakiem było w czasach przedhistorycznych, podzieliliśmy je na życie domowe praktyczne i na kult domowy – to samo ściąga się i do życia publicznego. Przedewszystkiem pamiętać trzeba, że tu chodzi o czasy przedhistoryczne, czasy nierozwiniętej wolności, gdzie pojedyncze strony życia ludzkiego nie rozdzieliły się jeszcze na ściśle rozłączone, w sobie samych zamknięte jednostki – gdzie cały objaw życia narodowego skupiony wyłącznie w jednej dażności usamowolnienia się – a cały ten popęd organizmu szczepowego lub też gminnego, obejmujący w sobie wszelkie zarody zewnętrznej działalności późniejszego narodu nacechowany i przesiąkły tak głęboko wkorzeniowném uczuciem religijném, do którego nawet wieki średnie, gdy najbardziej kwitnęła religia chrystusowa, nigdy się nie podniosły. Jak życie domowe każdego w czasach przedhistor: narodu jest nigdy nie ustającém wcielaniem się ~~wiary w jak~~ mętnych i niewyraźnych pojęć o wyższéj jakiejś istocie w formy zmysłowe człowieczego bytu, tak i urządzenie bytu całego szczepu całej gminy, oparte na tych samych wyobrażeniach, które tak nierozerwanie zrosły się

z losem doczesnym pojedynczych członków tego stowa-
rzyszenia. Kto więc dobrze zrozumieć chce przyczyny
i pobudki życia całej gminy, powinien wprzód poznać
źródło, z którego wytrysnęło życie domowe – dlatego
zaczęliśmy od takowego.
Skoro się kilka familii lub też gmin zlało w jedną
całość i urządziło się w państwo jedno, wtedy trwa
one w tych samych formach nieruchomie jak mło-
dzieńcy zaczarowani w powieściach Wschodu, którzy
tysiące lat przebywają w ciasnych węzłach przy-
krej niewoli, nie tracąc ni na urodzie ni młodości
lub jak zamki w pięknych nadreńskich sagach,
uśpione wraz z mieszkańcami różdżką ~~cza~~
czarnoksiężnika – a gdy im zabłyśnie chwila oswobo-
dzenia przez mężnego młodziana znajdują się
tam, gdzie przed setkami lat – tak iż granitowe
nawet głazy na basztach grodowych nie uległy
zmianie przed niszczącym powiewem zgubnych
żywiołów. Tak i w życiu narodów.
I słowiańskie szczepy raz ukonstytuowawszy się
w małe państewka trwały przez wieki całe
w tym nieruchomym stanie i zestarzały się wśród
wiecznej młodości, jak Herder trafnie wyrzekł
o chińskim kolosie. ~~Dopie~~ Potrzeba było silnych
impulsów, gwałtownych wstrząśnień, wprowadzenia
nowych, wielkich idei, by tysiące pokoleń, złożonych
w śnie letargicznym na obszarach od Elby aż do
Dniepra wyrwać z niemocy dobrowolnej i natchnąć
myślą cywilizacyi do nowego życia, do nowych
zapędów. –

Impuls ten przyszedł od zachodu - legiony niemieckich cesarzów niosły wiarę Chrystusa, co dopiero rozkrzewioną w nadelbiańskie zarzecza a łuna palących się siół straszne znaczyła stopy żarliwie zaciętych misjonarzy. Lecz potrzeba było tych ~~okropnych~~ rozległych spustoszeń, tych okropnych mordów, gdy popiołami gontyn obotryckich i krwią mężnych Lutyków bujnie zaprawione pola nad Wartą wydały potężne drzewo państwowe Polan, które przez tysiąc lat jak dąb olbrzymi przetrwało ruinę niedorosłych swych współplemieńców. Te myśli mają nam przewodniczyć w zapatrywaniu się na życie publiczne Słowian przedchrześcijańskich i przyczynią się także do lepszego oceniania późniejszego rozwoju historycznego narodów słow.

Skończyliśmy przeszłą rozprawę na kulcie domowém z niego powstał

Kult publiczny

gdyż, chociaż wszelkie instytucye publiczne ~~były~~ nacechowane głęboką dla bogów czcią i uszanowaniem, jednak obmyślano już w rychłych czasach sposoby i miejsca, wyłącznie dla ich uczczenia przeznaczone. Nie potrzeba tu powtarzać, cośmy już w dawniejszych posiedzeniach mówili o wyobrażeniach religijnych pierwszych Słowian - czcili jedno bóstwo dla większości ludu niezrozumiałe, którego pojedyncze własności dla lepszego pojęcia przedstawiano w zmysłowych uosobieniach - stąd wielość bóstw i ~~mn~~ rozmaitość sposobów, któremi ~~ich~~ je czczono, stosownie

do tego, czy bożek lub uosobiona w nim siła przyrodzona korzystnie lub szkodliwie wpływała na rozwój człowieczego losu. W domu pojedynczej familii komin był miejscem świętém, koło niego stały posążki bóstw opiekuńczych; dla całej gminy stawiano ołtarze z kamienia, otoczone do koła innemi kamieniami - było to miejsce świętej zagrody, tam składano ofiary dla dobra całego stowarzyszenia. Gdzie grody słow. podniosły się do lepszego bytu materyalnego, mogło było i o czci bogom przynależnej lepiej pomyśleć - mianowicie nad morzem bałtyckiem, gdzie wiele osad słow. wkrótce przez handel do wielkiej doszło zamożności. Zaczęto stawiać świątynie tak w Retrze, Szczecinie, Arkonie - a jak do ołtarza wiejskiego przystęp ~~za~~wzbraniało otoczenie kamienne tak i do świątyń tylko kapłanom wolno było wchodzić lub tym, co składać chcieli ofiary lub nareszcie ludziom, uciekającym przed groźném niebezpieczeństwem. Dwie zachowały nam się nazwy słowiańskie, których używano o świątyniach: храмъ i kontyna - pierwszy wyraz wskazuje na niedostępność świętego miejsca, drugi wzięty z materyału, z którego stawiano bożnice - pokrywano je drewnianemi gontami. - Że świątynie były z drzewa, świadczą wszyscy pisarze ówcześni: cztery słupy, na których rozwieszano kosztowne kobierce, otaczały miejsce, gdzie posąg stał boga - również czworograniasta ogroda z silnych palów broniła świątyni od zbytecznego nawału ludności. Świątynia była miejscem bezpiecznej ochrony dla wszystkich prześladowanych, w niej składano święte naczynia, chorągwie i skarb publiczny - nie składano w niej

także innych ofiar, jak niekrwawe – całopalenie odbywało
się na miejscu otwartem. Jeżeli pojedyncza familia
przynosiła bogom w darze pierwociny wszystko swego
dobytku wiejskiego i zwykle napój jaki dobry uważano
za wystarczający, by ~~bogów~~ gniew boży przebłagać lub
wyjednać opiekę niebios – to gmina lub szczep jako
całość organiczna zdobywała się na daleko większe wysi-
lenia. Dochodzono przez los ofiary bogom najmilszej
mianowicie jeżeli ludzi ofiarowano: między innemi

Helmold Chron. I. 52.

darami i chrześcijanina nieraz zwykli ofiarować mówi
kronika – których słów się trzymając zbyt gorliwi pa-
trioci zaprzeczali pierwotności ofiar z ludzi, twierdząc
że dopiero przez walkę z chrześcijaństwem taki zwyczaj
okrutny wdarł się do siedzib słow. Tymczasem wyznać
musimy, że jak u innych narodów indogermańskich
tak i u Słowian rok rocznie zabijano przy ważniej-
szych okolicznościach człowieka losem obranego –
i właśnie u Słowian zwyczaj ten najdłużej się zacho-
wał. Mnogie na to dowody – 'krwią ludzi i zwie-
rząt gniew boży łagodzą' mówi Dietmar – 'Świato-
witowi rok rocznie chrześcijanina zabijają, którego
los na to wskazał' świadczy Helmold – a nawet
nie potrzeba nam wcale zagranicznych dokumentów,
wystarcza nam podanie, rozciągające się przez
wszystkie krainy słow. O jednem ~~będę~~ później
wspomnę, gdyż musiałbym je raz ~~na~~ drugi raz
powtórzyć – znana powieść serbska o zamurowa-
niu młodej królewny, by nad nią umożebnić
założenie miasta Skutari – jest to nic więcej
jak przebłaganie ~~gniewu~~ bóstwa, które się w gniewie
swym opierało założeniu grodu, a estetycznie stoi

na równi z ofiarowaniem Ifigenii. Głowę biskupa Jana zatknięto na lancę i poświęcono Radegastowi – jak świadczy Helmold. Ktoby nareszcie dowodów przytoczonych nie uznał za wystarczających, niech oprze się Nestorowi, który powiada: „Włodzimierz objął panowanie – zaczęto stawiać ołtarze dla bogów, a mieszkańcy na nich ~~ofiarowali~~, składali synów i córki i czcili djabła a ~~krwią~~ ofiarami ziemia ~~się zbrukała~~ została zaświniona a wzgórze i cała Rosya krwią się zbrukały ~~się~~. W r. 6491 (983) Włodzimierz wyruszył przeciw Jaćwiedzi a zwyciężywszy Jaćwiedź i zdobywszy kraj ich wrócił do Kijewa. Wtedy rzekła starszyzna i bojarowie: rzućmy los na chłopców naszych i na córy nasze, a kogo los wskaże, ten padnie pod nożem ofiarnym ~~na~~ ku chwale bogów. Pewien mieszkaniec, już ochrzczony miał pięknego syna, na tego djabeł skierował los i przyszło poselstwo do niego, mówiąc: los wskazał twego syna, bogów~~i~~ ~~go~~ taka wola, oddaj go nam. Wareg się wzbraniał i zginął pod ciosami wzburzonego tłumu. Z całej powieści widać, że nie gniew kapłanów, zawziętych nań~~ie~~ jako na chrześcijanina, wybrał syna jego – lecz że w istocie ślepy rządził zwyczajnie w tym przypadku.

O ofiarach z zwierząt mało wiemy – składano najczęściej głowę, najszlachetniejszą część ciała, – używano wołów i owiec, lecz koni także i krów. – Niech mi wolno będzie na końcu wspomnieć o jednej jeszcze ofierze Czechowie, ciągnąc na wojnę z ~~Wła~~ Własisławem, księciem Łuczanów, za radą czarownicy osiełka posiekali na sztuki i nim wojsko obdzielili; co gdy się stało, nadzwyczajném rozpłonęli męstwem.

I w tym razie bogowie wymagają ofiary – gdyż czarownica jest tłómaczką ich woli – uczestnicy ofiary, jak zawsze, spożywają mięso zabitego zwierzęcia – a wolno zapewne dodać, że głowę bez wątpienia osobno chowano dla bogów. Część kultu publicznego stanowią

<u>święta ludowe.</u>

Nie mogę tu dać szczegółowego opisu każdej z osobna uroczystości, gdyż to zadaniem nie jednej godziny i nie potrzeba też tego – niech kto inny wystawi nam po kolei szereg cały obchodów ludowych, których szczątki po dziś dzień jeszcze tu i owdzie na ziemiach słow. sterczą jak głazy owe granitowe wśród ziemi napływowej, o których także nie wiedzieć, skąd się wzięły – a ostatnie te zabytki religijnych ceremonii naszych pradziadów zostawione z niezupełnemi wzmiankami kronikarzy dadzą nam obraz wprawdzie nie wykończony, lecz jaśniejący przynajmniej w dobitnie odznaczonych zarysach. Mojem życzeniem jest wskazać myśl wewnętrzną tych uroczystości, skąd się wzięły, jak je tłumaczyć – nie chodzi mi więc [illegible] o sumienne wyliczanie szczegółów, lecz raczej o skupienie pojedynczych odłamów kultu religijnego pod jedną myśl przewodniczącą.

W archeologii ~~polskiej~~ słow. odgrywa do dziś dzień niepospolitą rolę "dzień zaduszny" – jak widzę, z wszystkich, co o Słow. pisali, niewzruszone zajmuje miejsce, przyczepiono do tego kilka uwag o pobożności Słowian, którzy nawet o umarłych niezapominali. Myślę że ~~mu~~ mylne to pojęcie upadnie samo przez się.

Bielski, nasz pisze: „w przewodnią niedzielę po poście robiono bałwan ze słomy, który topiono w stawie śpiewając: śmierć się wije po płotu, szukająca kłopotu i t. d. bałwan ten nazywał się Morzanną." — W Brzechach dzieci ciągnąc takowego bałwana, śpiewali: Już niesiem śmierć ze wsi, nowe lato do wsi. Witaj lato ulubione, witaj zbożko pielone. —

Tyle wiemy z źródeł o całym tym obchodzie — że istniał, rzecz to niewątpliwa. Zobaczmy, co uczeni z niego zrobili. Pierwszy Długosz zwrócił swą uwagę na tę zabawę wiejską, która za jego czasów jeszcze istniała i ~~tłumaczył go jako~~ widział w nim pamiątkę zniszczenia posągów pogańskich i wprowadzenia wiary chrześcijańskiej. Powaga Długoszowa trwała do naszego ~~czasu~~ wieku, gdy upadła, zaczęto krytykować i szczegóły pojedyncze przez niego podawane. Karamzin najpierwszy się obruszył na takie tłumaczenie tej uroczystości i rzekł, że niesłusznie to Długosz utrzymuje; wymyślono nowy sposób — w obchodzie tym, upatrywano długo zachowywane ślady niejakiegoś pogańskiego święta, na cześć umarłych obchodzonego."*/ Tak Rakowiecki, za nim poszła reszta — inni jak Palacky wcale się nie udawali w tłumaczenie znaczenia tego święta. Pytam się każdego, czy z owych co dopiero przytoczonych wzmianek kronikarskich można wpaść na ideę o czci umarłych, chyba że bałwan trupa ma przedstawić? A jednakże trwa to mniemanie niewzruszenie do tych czas, nie znam ani jednego, coby był przeciw niemu oponował.

Wprawdzie powaga tak znakomitych badaczy może każdego początkującego odstraszyć od zbytniej śmiałości — odważę się jednak na nowe obchodu tego wytłumaczyć — a robię to w całości w tem przekonaniu, że prawda po mojej stronie.

*/ Rakow. T. 27.

Musimy zwracać uwagę na następujące szczegóły:
1) że sam obojętnie, zupełnie, jak lud za Bielskiego czasów tłumaczył sobie tę zabawę, i co przy niej śpiewał — mamy liczne dowody, że formy jakiegoś obchodu wielki przetrwały, choć im zupełnie obce podsunięto znaczenie
2) jeżeli mitologia słow. nie wystarczy do wytłumaczenia tego faktu, wtedy sięgnąć nam wypada po objaśnienie do mitologii pokrewnionych ludów indogermańskich.
3) że w tym obchodzie dwie rzeczy szczególnej są wagi: bałwan i topienie go w stawie.

Trzynastego maja w Rzymie pogańskim w uroczystej procesji zgromadzenie pontifików i westalek ciągnęło na most, wyo nad Tybrem a po odprawieniu świętych ofiar wrzucano większą lub mniejszą liczbę zawiązków słomianych w rzekę. Zawiązki te miały postać człowieczą. U wszystkich narodów indogerm. znajdujemy ofiary składane z ludzi, później zamiast ~~ko~~ niewinnych obywateli brano na śmierć wskazanych winowajców a nareszcie z postępem cywilizacji i tego zaniechano — bożek kontentować się musiał symbolem owych ofiar pierwotnych. Tyber ~~w Rzymie~~ przez wielkie swe wylewy strasznie dokuczał ludowi rzymskiemu, starano się gniew boża wodnego przebłagać hojną ofiarą, choć później zamiast właściwej treści wykonywano to zmysłowa jako oznakę. Starzec rzymski liczący więcej nad lat 60 zwał się depontanus, to znaczy mający być zepchniętym z mosta 'de ponte'. Postacie owe słomiane nareszcie zwały się argei — siwi — t.j. starzy, co także wskazuje, że pierwotnie ludźmi boga raczono. Obchód ~~ten~~ rzymski zupełnie

podobnej do swojego słowa. — i tu i tam wrzucano postać słomianą do wody — mniejsza o to, że dziwnym trafem u obydwóch narodów używano słomy — ważność rzeczy leży w tem że wrzucano "postać" do wody. —

Może się zestawienie to wydawać naciąganem — lecz wolno nam sięgać do pobratymczych narodów, gdyż z tego samego wyszedłszy źródła te same zachowały wyobrażenia. Opierając się na tem twierdzę, że uroczystość owa marcowa u Słowian pierwotnie nie była niczem innem, jak wielką ofiarą, składaną dla całego narodu w celu uświęcenia go i oczyszczenia od zaległych grzechów. Takie ofiary obmywające lud cały wszędzie miały miejsce — Mojżesz grzechy Izraela składał na głowę barana, Rzymianin na wiosnę, by zapobiedz złym skutkom nabrzmiałych wód Tybru uświęcał niejako i uwalniał się od win wszelkich, by przez to powstrzymać bóstwo karzące. Słowianin tak samo myślał — i jemu potrzeba było z rozpoczęciem wiosny nowych łask nieba, żeby szczęśliwie doczekać się nowych ziemi płodów — stanowiły one całe jego bogactwo.

Najlepsze poparcie mego zdania w samej Słowiańszczyźnie — pobratymcy nasi nad Nisą i Spreą, Łutycy, dziś jeszcze wierzą, że rzeki te obydwie rok rocznie człowieka wymagają w darze — rok rocznie według wiary ich w nurtach rzek tych niegdyś świętych ktoś się utopi — ba nawet las pragnie człowieczego życia, dziś jeszcze u Łutyków krąży przysłowie: co rok człowiek jeden życie straci w lesie — myślę że fakta te wystarczają i mają wiele za sobą. Wiarogodność na końcu wymienionych zwyczajów zaświadcza Tannach, religion der feld- wasser- u. hausgötter der Wenden - Lausitzer Monatsschr. 1797 Dec. p. 740. 752.

Zarząd publiczny.

Słow. jak każdy tworzący się naród nie ~~mieli~~ znali ani książąt dziedzicznych ani różnicy stanów, w każdej gminie starszym poruczano troski o dobro ogółu i czuwanie nad wymiarem sprawiedliwości – starosty różnych gmin w spólnych zgromadzeniach radzili o ~~interesach~~ potrzebach całego szczepu. Księża jako tłómacze woli bożej już od najdawniejszych czasów nie mało na obrady starszyzny wpływali – ~~spory~~ nieporozumienia wszelkie i kwestye sporne rozstrzygano podług stałych zasad, umieszczonych w zakonie od ojców przekazanym. Dobytek wszelki był dziedziczną własnością i mógł być rozdzielanym między pojedynczych następców – niewoli nie znano.–

W ciągu wieków niejeden większej od innych dobił się fortuny, bogatsi wcześniej uzyskiwali dostojność starostów już nie przez wiek swój sędziwy jak raczej za wpływem majątku i doświadczenia. Wpływ ten i piastowana godność stały się dziedzicznemi i dały początek pierwszym kniaziom Słow.–

Prawie w wszystkich ziemiach Słow. – państwo po śmierci panującego księcia rozpadało się między syny jego, lecz wszyscy członkowie domu książęcego słuchać musieli wielkiego księcia. Tym wielkim kniaziem nie był koniecznie najstarszy lub syn pierworodny, lecz ten który posiadał ufność całego narodu. Często najmłodszy godność tę piastował. Do zarządu państwa prócz księcia wchodziła rada najstarszych i najznakomitszych obywateli, kmetami nazywanych – obierano ich na całe życie i nie godziło się którego z nich złożyć z urzędu.

Obywatelstwo słow. zwykle na trzy w późniejszych czasach dzieliło się stany: pierwszy składał się z możnych, starych familii które i książęcą rodzinę wydali z swego grona i kapłaństwo krajowe wyłącznie piastowali. Magnatów tych Krol. rękopis nazywa „lechami" – Niemcy ich nazywali Królikami lub pierwszymi. Przy zgromadzeniach ludu mieli głos stanowczy, w wojnie dowodzili oddziałami wojska.

Druga klasa obejmowała wolnych ziemian, tworzyli oni większość narodu – który reprezentowali na sejmach i publicznych zgromadzeniach. Zwali się władykami. Z czasem liczba ich bardzo podupadła – część zachowała się jako szlachta niższego rzędu, część do dziś dzień istnieje jeszcze pod nazwą „wolnych komorników" (Freisassen). –

Do trzeciej klasy nareszcie wchodzili wszyscy, co nie posiadali własnego dobytku – klasa ta najpóźniej się utworzyła i najmniej wiemy o prawach jej i obowiązkach.

Kraj rozpadał się na powiaty (żupy) – powiatem zawiadował żupan, punktem środkowym powiatu był gród i miasto koło niego wystawione. –

Ważne całego narodu tyczące się sprawy, również nowe prawa rozbierano na sejmach, które zarazem stanowiły sąd najwyższy dla wszelkich sporów wewnętrznych; na sejmie zasiadywali kmiecie, lechi i władycy. Żeby dojść do ostatecznego w obradach rezultatu u niektórych szczepów wymagano jednomyślności w głosowaniu – jak u Lutyków – u Czechów większość głosów była decydującą. –

Chociaż Słowianom nie zbywało na odwadze i waleczności, jednak cała organizacya ich wojenna wskazuje system obronny, nie zaczepny. Przy wtargnięciu nieprzyjaciół do kraju lud wiejski z całego powiatu zbierał się pod

grodem swego żupana; po górach i łąkach robiono zasieki i sypano szańce dla wstrzymania pochodu nieprzyjaciół. W otwartem polu walczono na koniu i pieszo: tarcz i hełm, miecz i dzida najdzielniejszą były mężów obroną. Pod przewodnictwem bogów ruszano w pole, im także po zawarciu pokoju najlepszą podawano część łupów.
Taki jest obraz życia politycznego i społecznego u [illegible]-zachodnich. Teraz kwestya daleko ważniejsza, czy szczepy te lub część ich łączyły się w pewnych czasach w większą całość i o ile na łączenie takowe wpływała religia i duchowieństwo lub też, czy ciągle trwały w wiecznem rozerwaniu jako osobne jednostki? Odpowiedź na to trudna, myślę że najlepiej ~~będzie, jeśli~~ się trzymać porządku chronologicznego.
Słowianie od wieków trwali spokojnie w zakonie przodków – potrzeba było zewnętrznych pobudek, by wyrwać ich z ~~teg~~ nieszczęsnego letargu. Impuls przyszedł od zachodu: pojedyncze szczepy broniąc swej niepodległości ginęły, nadaremno mężnie potykając się z cudzoziemskiemi legionami. Za Henryka Ptasznika i Ottona I większość ludów nadelbiańskich hołdowała niemieckiej zwierzchności – książąt krajowych wciągnięto w przyjaźń i interes cesarza, lud straszliwie jęczał pod twardemi stopami żelaznych najeźdźców – nawet Niemcy ówcześni wzdrygając się mówić o okrutnem uciemiężeniu biednego narodu – kto mógł, zbiegł w dalsze krainy słow. lub porzucając pług i rolę, uciekał na morze, skąd korsarze słow. postrach rozsiewali po nadbrzeżnych Niemców osadach.

Słaby odgłos jęków tego niemieztwa zabrzmiewa ku nam w starostow. pieśniach: O słoneczko czemu tak żałobnie świecisz, czemu tak świecisz na ludzie biedne? Gdzie książę? lub broniciel kędy? daleko zabrał go Otto! Kto wstrzyma wrogów napady, kraju sieroto? Już wojska niemieckich Sasów długim pochodem tu ciągną, od zgorzeleckich starych gór, w nasze krainy. Dajcie niebożęta dajcie: złoto, srebro, dostatki, potem wam spalą dwory i chaty". Nadzieja jednakże nie opuściła biednych dzieci osieroconego ludu - jeden poeta, co tak żałośnie zanucił nam nutę, jakby proroczym duchem zwiedziony, woła z zapałem: "Nie smuć się, kmieciu, nie smuć już się trawa podnosi, deptana tak długo cudzym kopytem - wy wieniec z polnego kwiatu wybierzcie waszego kraju - Zazieleniły się niwy, wszystko się przemieniło. - Najśmielsi mężowie słowiańskiego ludu starali się połączyć wszystkie szczepy nadelbiańskie do krwawego odwetu - hasłem stała się okropna klęska Ottona II pod Basantello. Przeznaczono świątynię w Retrze, w świętem miejscu Lutyków na zbór słow. władyków - wojsko było przygotowane - znalazł się w krótce i dowódzca.

Ks. niem. Bernard miał piękną synowicę - o którą ubiegał się młody Mściwoj - idź i wysłuż sobie rękę chrobrianki, rzekł mu jej opiekun - usłuchał i miłością zagnany go w szeregi Ottona. Na czele tysiąca jeźdźców słow. stanął pod Basantellem - przemoc Greków i Saracenów wszystko zniosła - sam cesarz zaledwie żywcem uszedł. Mściwoj z taką pięćdziesiąt wracał wraca do ojczyzny, i domaga się narzeczonej. Dumny władca Saksonii odpowiada: nie godzi się krewnej książąt niemieckich wydawać za psa słowiańskiego.

W krótce jednak Niemcec pożałowawszy tej odpowiedzi ofiaruje mu przez posłów rękę przyrzeczonej kochanki. Ziemno odrzekł młody Słowianin: Szanujcie waszą księżniczkę dla książąt a nie dla psa Słów. Bo za naszą służebnictwo przyszło nam już być psami. Ze-zolem(?) więc jest psem, szczekać mam jak pies? Rzekłszy to przyjeżdży na sejm do świętej Retry a książę Radegasta zwoławszy przez gońców wszystkich Słowian, co ku zachodowi mieszkają, opowiadają im Księcia Słow. zniewagę, i jako Lasowie Słowianie przemijać nie zwykli(?): No co sejm zebrany: Dobrze ci tak, ponieważ wzgardziłeś twemi współplemienniczkami a pobratałeś się z nieprzyjaciółmi. Przysięgnij nam, że ich opuścisz a będziem stali przy tobie! I przysiągł im. Wtedy stanął na czele słowiańskich pułków – wydobyto z świątyni świętych proporców a hufce Lutyków i innych współ- ~~[illegible]~~ wyruszyły w pole pod przewodnictwem kapłanów, niosących przed hufcami wydobyte z retryjskiej świątyni posiadane(?) posągi bożków i bogiń.

Mamy więc rodzaj greckiej amfiktionii – wspólna świątynia łączy mnóstwo(?) sąsiednich szczepów do wspólnej obrony i wzajemnego wsparcia. Związek ten, uświęcony religijnem wspólnem ogniskiem pod przewodnictwem Redarów trwa przez cały wiek 10. aż do połowy XI. Związek harde stawiał czoło niem. zaborcom i skutecznie odpierał ich krwawe zagony aż nareszcie upadł – nie przez przemoc obcą, lecz przez durne postępowanie Redarów, w których kraju leżała wspólna świątynia. Widzieliśmy przy tej okazji moc

duchowego wpływu na politykę zewnętrzną i głęboki związek
każdego czynu narodowego z religijnem przekonaniem.
Po upadku związku retryjskiego nastała nowa amfiktyonia,
której wspólnym punktem środkowym Arkona była, sto-
lica Światowida na wyspie Rugii. Sposób działania
związków tych poznaliśmy przy Redarach – nie potrzeba
jeszcze raz zwrócić się ku niemu. Rugia stała się
ostatniem schronieniem prześladowanych wszędzie patryo-
tów słow. – mężnie potykali się członkowie tego związku
już to z Niemcami i Polakami już to z groźnemi najeźdźcami
Duńczyków. Krok po za krokiem cofały się ich wojska, nadaremnie
strugami krwi błagając bogów o przywrócenie im
wolności i dawnej świetności – aż nareszcie nic im
więcej się nie zostało jak niedostępna Rugia. Lecz
i tutaj nie dozwał im spocząć pobożny duch niemieckich
misyonarzy, gdyż szkoda było tyle za~~[illegible]~~ błąkanych
owieczek – król duński wezwany na pomoc obległ
Arkonę. Mężnie bronili Rugianie stolicy swego
boga a zapaleni bliskością świętéj siedziby
staczali przed murami boje nacechowane słowiańską
dzielnością a zarazem nawskroś okrutnością. Nad
świątynią stolicy powiewał dumnie święty
proporzec Światowita i zachęcał oblężonych
do coraz nowych wysileń aż nareszcie Duńczycy
ogień w ~~[illegible]~~ rzuciwszy do miasta dokonali zdobyczy.
Ogień ogarnął świątynię a gdy runął sztandar
boga ich najwyższego poprzestali obrony. Część
[illegible] pochłonęło morze, od wrogów wydzierając się
do skalistej wyspy i ledwo kilka mórg roli
zasianych piaskiem i kamieniami wskazuje grób
ostatnich Słowian nadelbiańskich.

Pisałem w Wrocławiu d. 12. stycznia
r. p. 1861.

Ludwig Giesebrecht. Wendische Geschichten aus den Jahren 780 bis 1182. Berlin 1843. 3 Bde.

Bd. I. 17.

heil. Nußbaum

Besondere Aufmerksamkeit erregte ein Nußbaum in der Nähe von Stettin. Die Einheimischen hielten ihn für heilig, selbst die Reisenden scheinen ihn als eine Seltenheit betrachtet zu haben. Der Besitzer zog seinen Unterhalt aus den Früchten des einen Baumes, diese müssen also in Werth gestanden haben. Das Gewächs war demnach vermuthlich ein Wallnußbaum, der aus der Fremde herein gebracht, eigenthümlich war u. daher ein Gegenstand der Verehrung wurde.

I. 19.

Kleidung.

Zu der nationalen Kleidung gehörten ein kleiner Hut, ein Obergewand (Ebbo 56) Unterkleider (Ebbo 79. clamyde et religiosis indutus exuviis) u. Schuhe oder Stiefeln; barfuß gehen wurde als ein Zeichen der äußersten Armuth betrachtet (Ebbo 35). Die Unterkleider konnten gewaschen werden (Sefr. 65. 96. 110. lotis albisque induti vestibus), der Stoff, aus dem sie bestanden, war also vermuthlich Leinwand. Das Oberkleid war wollen.

I. 22.

In Wollin fiel der Markt auf zwei bestimmte Wochentage, einer war der Sonntag. An andern Orten war der erste der Markttag. Die Zeittheilung nach siebentägigen Wochen muß demnach bei den Wenden wie bei allen Völkern der alten Welt, bereits vor Einführung des Christenthums üblich gewesen sein.

I. 35. 36

Freie u. Unfreie

Die weite Verbreitung des Menschenhandels unter den Wenden zeigt daß diese nie allgemeine Rechte der Person nicht anerkannten. Als frei galt der Wende nur in der Gemeinde seines Landes u. seiner besonderen Wirthschaft, so lange dieser nicht durch richterliches Urtheil aus der Gemeinde gestoßen u. in die Sklaverei verkauft war (Thietm. III. 9. Zur Vergleichung Mart. Gall. II. 2 u. Cosm. Prag. 1039) — nicht jeder Wende ohne Unterschied, noch weniger der Ausländer. Gegen Feinde war die

Charakter

Nation lügenhaft (Ann. Hildesheim. 1029) u. grausam (Bruno p. 112)

u. suchte ihnen durch Raub zur See u. zu Land Abbruch zu thun (Helm. I. 52. Sefr. 46.); ja man sagte ihr nach, sie sei treulos u. unbeständig, fordere aber von Andern Beständigkeit u. größte Treue, schlösse Frieden u. gebe Handschlag darauf, aber ihr Geld(?) brechen sie ihn leicht wieder (Dietm. VI. 18.). Die Wenden pflegten wenn sie mit Ausländern Bündniß oder Vertrag schlossen, einen kleinen Stein ins Wasser zu werfen u. dabei die Verwünschung auszusprechen, sie wollten eher so untergehen, handelten sie dem Vertrage entgegen. Aber auch der Lüneburger(?) ward dem Wendenworte zu Theil, man werde sie eher glaubliche Lüge (Saxo p. 755). Daß im Kriege die Gefangenen als Eigenthum(?) Sklaven wurden, war allgemeiner Gebrauch bei Christen u. Heiden (Mart. Gall. II. 35. Sefr. 122. 123. Arnold Lubec. II. 21), aber hier fand auch der wehrlose Flüchtling, der in das Land kam, keine Schonung (Helm. II. 5): wer außerhalb der nationalen Genossenschaft stand, jeder Fremde, stand außer dem Rechte. Diese überwältigte Fremde u. ihre Nachkommen waren ohne Zweifel die Leibeigenen der Wenden, die der Herr nach Belieben veräußerte u. aus denen im Th. vermuthlich die Mehrheit der ackerbauenden Bevölkerung bestand. In den Gegenden, welche der Elbe zunächst lagen, müssen viele von ihnen Deutsche gewesen sein (Palkawae(?) Chron. p. 17. a. 1100. 1156).

[illegible] Bevölkerung in den wend. Landen.

I. 37.

Die Mehrzahl der Bevölkerung zwischen Elbe u. Oder bestand also aus Germanen. Daß Kriegsgefangene aus dem angrenzenden Sachsenlande dort eine so große Menge nicht hineingebracht sein. Man wird genöthigt sie als die alte Bevölkerung anzuerkennen, die nur später eingedrungenen Minderzahl Slaven unterworfen einem Kriegsbrauch zu Leibeigenen gemacht hatte. Doch blieben sie nicht alle u. nicht überall in diesem Zustande. Die Leitizischen Sachsen waren um die Mitte des XI. Jahrh. freie Leute u. im Besitz des Waffen- u. Kriegsrechtes (Order. Vital. IV. p. 513.). Erhaltene Ueberzeugungen aus der Unfreiheit

u. ein Wand oder Zaun haben Einzelne auch anderweitig nicht selten erfahren; da ein Herr des Nachts den Fremden zurückstieß, ihm [illegible] Bitte, die [illegible] des Wanderers, entgegnend gegenüber.

I. 38.

Widerspruch — Mädchen die als Kriegsbeute aus fremdem Land fortgeführt waren, wurden von ihren Herren zu freien Ehegenossinnen erhoben (Sefr. 81); deutsche Gemeinden erlaubten fremden Kaufleuten als Schutzverwandte zwar nicht gar gleich berechtigt mit den Einheimischen auf ihrem Gebiet zu wohnen (Adam. Brem. 66.); u. für den, der sich ein Haus im Lande bauen wollte, der nur als Wanderer einen Sitz suchte, war durch die ausgedehnteste, überall herrschende Gastfreiheit Heimath gesorgt. In dieser Hinsicht wurden die Wenden von keinem andern Volk übertroffen. Um Gastfreundschaft zu bitten hatte der Wende in der Regel nicht nöthig, sie ward ihm zuvorkommend angeboten.

I. 38. 39.

Familienleben. Ehe — Die Ehe war polygamisch. Der Mann nahm Frauen, welche u. so viele er wollte (Sefr. 77.). Ob unter diesen eine rechtlich bevorzugt war, bleibt zweifelhaft, freilich erscheint in den gleichzeitigen Nachrichten überall nur eine Frau als Herrin im Hause, als rechte gleichgestellte Genossin des Mannes, geachtet von der Dienerschaft,

Kindesliebe — von Freunden u. Bekannten (Sefr. 79. 84. 97. 131.). Die Söhne wurden nach einzelnen Beispielen zu schließen, vom Vater u. von der Mutter

Erben — mit großer Liebe behandelt. Sie waren die Erben des väterl. Vermögens, das sie, wenn ihrer mehrere, nach allgem. slav. Recht entweder gemeinschaftl. zu besitzen oder zu gleichen Theilen zu theilen

[illegible] — hatten. Außerdem gehörte treue Sorgfalt für die Eltern zu den Nationaltugenden der Wenden, namentlich der Ranen. Arme u. Bettler wurden bei diesen u. bei den Pommern gar nicht gefunden, zeigte sich einer, so ward ihm Verachtung zu Theil (Sefr. 54.) als einem aufgegebenen Landläufer (Ebbo 36. 37.), denn der Einheimische gar, sobald er in Altersschwäche u. Krankheit verfiel u. die [illegible] Heimath hatten, die sich seiner mit aller Freundlichkeit anzunehmen hatten (Helm. II. 12.).

I. 40

Von der andern Seite wurden Töchter von den Eltern als eine Last angesehen. Waren solcher bereits einige im Hause, so tödteten die Mütter selbst ihre Neugeborenen (Sefr. 77. 108. Ebbo. 47. Anon. Sancruc. II. 21.), ob auf des Vaters Gebot, ist ungewiß, wenigstens hinderte er nicht. Auch [illegible] herrschte bei manchen slav. Völkerschaften, vielleicht auch unter den Wenden, die grausame Sitte, daß bei des Mannes Tode eine von dessen Frauen sich mit ihm verbrennen ließ. Der Entschluß war frei, aber war das Gelübde gethan, würde kein Rücktritt mehr gestattet (S. Bonifacii ep. 72. Rasmussen, de orientis commercio p. 29. Thietm. VIII. 2.

Mädchenmord

Verbrennen der Frauen

I. 53.

Das Recht waltete, aber in der Gestalt der Rache; die Feindschaften erbten als heil. Pflicht in den Geschlechtern auf Söhne u. Enkel fort. (Widuk. III. 68. Helm. I. 53.)

Blutrache

Das Rechtswesen u. die Sorge für den Landfrieden, neben dem kriegsherrlichen Amte das Hauptgeschäft des wend. Herzogs, hatte demgemäß nur schiedsrichterl. die Privatfehden zu vergleichen u. wenn die Sühne einmal angenommen war, sie aufrecht zu erhalten. Ein öffentl. Strafrecht wurde entweder gar nicht od. in sehr beschränktem Maße ausgeübt. ÷

Rechtswesen des Fürsten

I. 54, 55.

Von Leibes- u. Lebensstrafen findet sich sonst unter den Wenden keine Spur. „Bei den Christen, meinten die heid. Stettiner, giebt es Diebe u. Räuber; man haut ihnen die Füße ab, man beraubt sie der Augen, alle Arten von Verbrechen u. Strafen übt der Christ gegen den Christen: eine solche Religion bleibe fern von uns." (Sefr. 93.) Doch scheinen Streichschläge als Strafe selbst gegen Freie üblich gewesen zu sein (Thietm. VI. 18. cf. VIII. 2.). Sonst richtete sich diese allein gegen die persönl. Freiheit u. das Eigenthum; Hingabe in die Knechtschaft durch öffentl. Verkauf (Thietm. III. 9.) galt als schwere Strafe (Mart. Gall. II. 4.), vielleicht als die schwerste, welche die Nation kannte. Welches Verbrechen so geahndet wurde, ist nicht gewiß (bei den Dänen war Knechtschaft die Strafe ehebrecherischer Frauen, Adam. Brem. 213. bei den Böhmen desjenigen Ehegatten, der den andern verließ u. nicht zu ihm zurückkehren wollte. Cosm. Prag. II. p. 2019 ed. Mencken).

Strafen

Ausstreitens wurden auch Geldbußen bei der Kirche gezahlt; die hier, wie in dänisch. Recht (Kolderup-Rosenvinges Grundriß der dän. Rechtsgesch. übersetzt von Homeyer. § 15. u. § 41.), nach den Kirchen abgestuft waren (Thietm. VI. 18.). –

Richtstätten

Die Richtstätten waren bald ein umhegter Platz in einem heil. Walde (Helm. I. 83.) bald ein Dorf (so in Böhmen, Cosm. I. p. 1974.); in Pommern, vielleicht auch anderwärts, scheinen die Schulzen, welche den Vorsitz in allen Gerichten hatten, hauptsächl. zu jenem Zweck bestimmt gewesen zu sein. Beide bei Bäume wurden als Asyle geachtet, die in der Friedenszeit unantastbar waren. Der Gerichtstag war in Wagrien der Montag; ob auch sonst im Wendenlande, steht dahin.
I. 56. 57.

Eid

Als alleiniges Beweismittel hatten die Gerichte den Eid-Worte anerkannt; so geschah es bei den Wagriern, vielleicht auch bei andern wend. Völkerschaften, unter Bäumen, neben Quellen u. Steinen. Doch gestattete man ihn schwer. Wer bei dem einen Gott schwöre, sagte er, schwöre einen andern gerichtsmäßig ab, da unter den Göttern herrsche gegenseitiger Neid (Helm. I. 83.) Das Recht schloß hier mit der Religion zusammen.
I. 57.

Religion

Im Wendenlande wurden viele u. unzählige Götter verehrt; die Religion war polytheistisches Heidenthum. –
I. 59. 60. 61.

Götternamen

Götternamen finden sich durch gleichzeitige Zeugen unmittelbar gegeben nicht mehr als 14. Von diesen bedeutete Siwa (Helm. I. 52.) oder Zywie (Chron. Prorosü p. 113.) Leben (Deus vitae, quem vocabant Żywie Dlug. I. p. 37. Dobrowskys Slavin. 2 Aufl. v. Hanka. p. 272.), Gerovit od. Herovit (Ebbo II. 50. Hefr. 134.) den Frühlingssieger (jari = vehemens – jaro, garo, ἦρ, ver – ἔαρ, jarota – jaromir, lenzfried u. kraftfried – garovit, frühlingssieger, mächtiger sieger – vit sieger – Dobrowsky, Slavin. p. 272) Porevit (Saxo p. 842-843) den Waldsieger (Hanka in den Jahrb. d. vereins f. mklbg. Gesch. II. p. 17 a. 1. – bor, wald cf. Dobrow. Slavin p. 273), Porenut (Saxo p. 843.) vielleicht den Waldbeschützer od. Waldverderber (von porenut = boronuzyer (?) – nazyer erklärt der vocabularius rozkochany p. 87 durch artator), Rugiavit (Saxo p. 842) den Sieger im Hirschgeschrei (ruien, geschrei des hirsches in der brunstzeit Dobrowsky, Slovanka. p. 72, woher der October selbst den Namen ruien führt,

mater verb. p. 15. s.v. october). Anyegen bezeichnet zernebog einen schwarzen u. bösen Gott (Helm. I. 52) Lizamar (Kantzow I. 122) den Freunden der bösen Götter (Lizamar ist wohl nur die härtere Aussprache. Bjessamar. Bjes bedeutet einen bösen Dämon, mar = mir, friede; böhm. jarmir, jaromir, Kasimir = wend. jaremir, Kasemir (Helm. I. 12.) od. jarimar, Kasimar (Saxo p. 839. 840.), Svatovits der heil. u. lichte Sieger (Dobrowsky, Slavin, p. 273.), Prove (Helm. I. 52. 83.) das Recht (litth. prowa, recht, slav. prav). Der Name Triglav (Ebbo 64) der Dreiköpfige, giebt eine bloß äußerl. Bestimmung; die übrigen 4, zuarasici (Thietm. VI. 17. in der Wagnerschen Ausg. steht luarasici), radigast (Helm. I. 23. 52.), Gudrac oder Godrac (Arn. Lubec. IV. 24) u. Podaga (Helm. I. 83.) bleiben unerklärt.

I. 61. 62.

Die christl. Chronisten stellen die Lebensgöttin Siwa der röm. Ceres gegenüber, sie ist die Gottheit der Saat u. die Saat selbst (mater verb. p. 5. 6. s.v.), Gerovit, der Frühlingssieger u. der heil. Sieger Svatovit werden beide mit dem Kriegsgott Mars (Sefr. 134. Mater verb. p. 3. s.v.) radigast mit dem Mercur verglichen (mater verb. p. 14. s.v.). Auch die Zahl der Namen mehrt sich um einen. Saturn hieß (Widukind III. 68.) wurde in Wendenland angebetet, aber der slav. Saturn war Sitiwrat (mater verb. s.v.)

Zusammenstellung der slav. Götter mit römischen.

I. 62.

Aus dem Volksglauben, wie er mehrere Jahrh. nach Einführung des Christenth. unter den Wenden bestand, der auf diese sind, vielleicht abgeschwächt u. verblaßt, doch unverdorbenen Ueberreste des Heidenthums enthalten, wo dieser also treten zu den bisher namhaft gemachten 15 wend. Gottheiten noch 7, deren in alt… irgend Erwähnung geschieht: die Todesfrau smertnica, die Getreidefrau psipolnica (Parnasch, Religion der Feld- Wald- Wasser- u. Hausgötter unter den Wenden in der lausitz. monatsschr. 1797. p. 756. 744.), die Jägerin dziwica (Liebusch, Skythika, p. 257.) der Wassermann wodny muž, die Wasserfrau wodnebo muza zona, der Feuermann (Parnasch p. 750. 752. 749. Neue Pomm. Prov. Bl. Bd. IV. p. 205) u. leeton, der nahe od. alb der germ. Völker (Grim, deutsche mythol. p. 262. 280.).

Götter des Volksglaubens

heil. Steine, Quellen, Bäume, Haine

I. 63.
Es wurden natürl. diese als Götter verehrt, Steine, Quellen, Bäume (Helm. I. 83. et exhibiti sunt Slavi de cetero jurare in arboribus, fontibus et lapidibus. Cosm. Prag. p. 1973. sicut hactenus multi villani velut pagani hic latices seu ignes colit, iste lucos et arbores seu lapides adorat, ille montibus sive collibus litat), oft Quellen u. Bäume neben einander (Ebbo p. 98), diese ein Nußbaum, eine Eiche (Sefr. 106. 108. 165. Helm. I. 83.) überhaupt, wie es scheint, Laubholz. Bald betrachtete man die einzelnen Bäume als eines Gotts, bald den ganzen Wald (Helm. I. 52), dem die Gottheit innewohnend geglaubt wurde (Helm. I. 83): so waren Siwa, Prove, Goderac Haine u. heilige Haine (Helm. I. 83 beschreibt den Hain des Prove, über Goderac s. Arnold. Lub. IV. 24.), die Götter waren eins mit ihren heil. Stätten, Heiligthum war in ihnen, wie im Wald des Prove, wo ein besonderer Raum als innerstes Heiligth. abgegränzt, oder ein Opferstein aufgerichtet, wie vermuthlich im Hain des Goderac.

heil. Waffen

I. 64.
Andere Götter bestanden zum Theil in Waffen u. Kriegsgeräth. Hier war es eine alte verrostete Lanze, die in einer Säule steckte (Ebbo 37. 62. Sefr. 173.) auch Fahnen, die als Götter u. Göttinnen der Heere voran in den Krieg getragen wurden u. im Frieden unter (?) [illegible] standen (Thietm. VI. 16. 17. VII. 47.). Die einzigen ihm (?) Gerovit, dem Frühling geheiligt, fand an einem Orte Fahnen (Ebbo 71) an einem andern ein großer, künstl. mit Goldblech beschlagener Schild (Ebbo 80. Sefr. 134. 135.). Auch Svantevit u. andere Göttergestalten werden bestimmt als kriegerisch mit Helmen u. Panzern angethan: sie waren gewiß nichts anderes, als Säulen mit Waffen behangen, wie das antiken Trophäen. Monatlich (?) standen die Namen der Götter eingeschnitten (Thietm. VI. 17)

Götterbilder

I. 65.
Daneben gab es Götterbilder, aus Holz, golden od. von Erz: so von Podaga, Sytiwrat, Pizamar – wie sie abgebildet, ist nicht bekannt (Helm. I. 83. Saxo p. 842. 843.). Von Radigast

Bild des Radigast

meldet ein Ungenannter nur, sein Bild sei mit Gold verziert gewesen u. habe ein mit Purpur verziertes Bett gehabt (Adam. Brem. 65);

im 15. Jahrh. hing in einem Fenster der Kirche zu Gadebusch eine aus Erz gegossene Krone, die angebl. von einem Bilde desselben Gottes herstammte (Marescalci ann. Herul. I. 4).

Die 5 Götterbilder waren beschr. alle aus Holz gearbeitet, Porevit, Svatovit, Triglav, Rugiävit u. Porenuz. Porevit hatte 5 Häupter u. war unbewaffnet; von Svatovit's 4 Köpfen waren 2 nach vorne gewandt, 2 rückwärts, von beiden Paaren einer gegen die rechte, der andere gegen die linke Seite blickend, Barte u. Haupthaar nach Landessitte geschoren. In der rechten Hand hielt er ein Horn, das mit versch. Arten Metall verziert war u. jährlich einmal mit Getränk angefüllt wurde; der linke Arm war bogenförmig in die Seite gesetzt, das Kleid ein Rock, der bis an die Schienbeine reichte. Diese waren von anderem Holz als die übr. Fig. u. so künstl. mit den Knien verbunden, daß man nur bei genauer Betrachtg die

Bild des Porevit u. Svatovit

I. 66

Fugen wahrnehmen konnte. Die Füße standen auf der Erde u. hatten unter dem Boden ihr Fußgestell. Das Bild war ungeheuer, von übermenschl. Größe (Saxo p. 823. 843.). ÷

Dies ist das dritte, das des Triglav. Es hatte 3 Köpfe (bei den Böhmen Dreikopf, mat. verb. p. 23 s.v. triceps, hieß er in Pommern), diese waren versilbert u. ein goldenes Band verhüllte Augen u. Lippen (Sefr. 106. Ebbo 64). Dagegen hatten die Bilder des Rugiävit u. des Porenuz jedes nur 1 Kopf, aber an dem des ersteren waren 7 menschenähnl. Angesichter unter einem Scheitel, an dem des letzteren 4 u. ein 5. befand sich auf der Brust, die Stirn von der rechten, das der Stirn von der linken Hand des Götzenbildes gehalten, Porenuz war unbewaffnet, Rugiaevit mit Waffen überladen; am Gürtel hing er 7 mächt. Schwerter in ihren Scheiden, so viele, als Gesichter am Kopf, ein 8. Schwert hielt er entblößt in der rechten Faust woran es durch einen Nagel befestigt war (Saxo p. 842. 843).

Bild des Triglav

Bild des Rugiävit u. des Porenuz

Die Tempel waren ihrer Anlage nach von zweifacher Art. Die einen lagen an bewohnten Orten: in Kolberg (Thietm. VII. 52), Julin, Wolgast, Gützkow, Stettin (Sefr. 104. 105. 133. 134. 135.) Brandenburg (Pulk ✝ 1156) ÷

Tempel

I. 67

Malchow (Chronogr. Saxo 1148), Plön (Helm. I. 83) werden desgl. Götterhäuser auch deutl. erwähnt; es gab ihrer gewiß noch mehrere. Die meisten befanden sich in ummauerten Festen, die auch an den Feiertagen den Göttern geweiht wurden. So auf Rügen Svatovit's Tempel in Arkona (Saxo p. 742. 824), die Tempel des Porevit, Rugievit u. Porenut in Karenz (Saxo p. 841), der Tempel Pizamar's in Jasmund, vermuthlich innerhalb des Burgwalles der Stubnitz, den Spätere die Herthaburg genannt haben, u. der Tempel des Triglav, ebenfalls auf Rügen. Und ebenso die meisten ÷

I. 68.

u. geheimnißvollen Tempel des Zuarasici u. des Radigast, dieser in der Feste Rhetra, im Lande der Rhetarer, 4 Tagereisen von Hamburg entfernt, jener in der Burg Riedegost im Gau Riedirierun, wahrscheinl. einerlei mit dem anderweitig erwähnten hoch berühmten Tempel der Circipaner (Helm. I. 2f.)

I. 69.

Tempelbau

Die Construction des Tempel scheint, den fragmentarischen Angaben nach, ziemlich gleichmäßig gewesen zu sein. Vier Pfosten durch Vorhänge verbunden, wie in Karenz, oder auch Bretterwände, wie in Arkon, Stettin u. Riedegost, über ihnen ein schirmendes Dach, begrenzten den heil. Raum. Unter ihnen befand sich in Riedegost ein tragender Unterbau von allerlei Thierhörnern (Thietm. VI. 17.): zu welchem Zweck, ist zweifelhaft. Vielleicht knüpfte sich eine religiöse Vorstellung daran. Das Dach war vermuthlich mit Farben getüncht, in Arkon war es dunkelroth. Die umschließenden Bretterwände waren außen, in Stettin auch auf der innern Seite wunderlich verziert. Am Riedegoster Tempel durch eingeschnittene Abbildungen von Göttern u. Göttinnen, in Stettin u. Arkon durch hervortretendes Schnitzwerk, das I. 70 die natürl. Gegenstände genau nachbildete u. noch übermalt war, denn waren es Darstellungen von Menschen, Thieren u. Vögeln, so passend u. naturgemäß gearbeitet, daß sie Leben zu haben schienen u. mit so dauerhaften Farben bemalt, daß selbst Schnee

u. Regen sie nicht abspülen oder ihnen ihre Frische rauben könnten. Den innern Raum der Tempel in Kamenz u. Arkon wurde wiederum durch 4 vom Dach bis auf den Boden reichende [illegible] u. [illegible] eingewebten Vorhänge in ein Heiliges u. ein Allerheiligstes getheilt; in dem letzteren erst standen die Götzenbilder. Bei den Tempeln in Stettin u. in Riedegost wird einer solchen Scheidung nicht ausdrückl. gedacht, doch darf daraus nicht gerade geschlossen werden, sie habe gefehlt (Thietm. VI. 17. Sefr. 105. Saxo p. 822. 823. 841. 842.)

I. 70.

Anders erscheinen die Gottheiten in dem wend. Volksglauben christl. Zt. Smertnica schleicht nicht gekleidet in den Dörfern umher; das Haus, zu dem sie eingeht, hat bald eine Leiche. [illegible] u. [illegible] zeigen deren die Anwesenheit der Todesfrau an; die Zuckungen des Sterbenden sind das Merkmal, daß sie sich seiner bemächtigt (Pannasch p. 757). — Smertnica

Wie Smertnica um die Wohnungen der Menschen schleicht Psipolnica umschleicht in der Mittagsstunde durch die Kornfelder. Wer ihr begegnet, mit dem unterredet sie sich über Flachs u. Zubereitung des Flachses. Doch ist es unheimlich, mit ihr zusammenzutreffen. Wer aber im Gespräch ihr immer zu widersprechen, auf die [illegible] rückwärts ohne Anstoß herzusagen weiß, dem kann sie nichts anhaben (Pannasch. p. 746. 747).

Dziwica durchstreift die Tannenwälder als schöne, junge Edelfrau, gewaffnet mit dem Jagdgeschoß. Auch ihre Zeit ist vornehmlich die Mittagsstunde, doch jagt sie auch nicht minder in mondhellen Nächten: Menschen u. Wild, die ihr zu nahe kommen, werden von ihr aufgespürt (Lebusch, Skizzen. p. 287). — Dziwica

I. 71.

Der Feuermann, eine kolossale Mannsgestalt, wandelt bald ganz feurig, bald bläulich verlöschend im Walde umher, wirft sich auf die Erde, wälzt sich, steht wieder auf, tanzt umher, macht sich bald groß, bald klein. Wem er sich zeigt, dem [illegible] ein [illegible], oder es [illegible] sich sonst ein Unglück. Zuweilen [illegible] er Einem [illegible] überfällt er, wo er ihn Abends im Walde findet, wirft ihn zu Boden u. [illegible] ihn so fest, daß er für todt liegen bleibt (Neue Pomm. Provinz. Bl. IV. p. 205. 206). — Feuermann

<u>Wassermann u. Wasserfrau</u>

Der Wassermann haust unter den Wassern; wer ertrinkt, den hat er in den Grund gezogen. Die Wasserfrau sitzt am Ufer der Flüsse u. Seen, oder man sieht sie Leinwand bleichen. Zuweilen erscheinen beide auf den Jahrmärkten; er im leinenen Kittel, dessen Saum unten nass ist, handelt mit Getreide, sie mit Butter. Verkaufen sie unter dem Marktpreis, so folgt wohlfeile, kaufen sie darüber ein, theure Zeit (Pannasch p. 750–752).

<u>Leeton</u>

Leeton endlich setzt sich als Nachtm. auf die Pferde der Bauern u. reitet sie so heftig, dass sie am Morgen müde u. matt sind. Wird aber ein Pferdekopf an die Krippe gelegt, so hat der Alb keine Macht über das Thier, das man schützt (Grimm, d. myth. p. 380).

<u>Untergang der Smertnica</u>

Einmal jährl. wurde Smertnica in Gestalt einer Puppe aus Stroh, die mit einem Hemde, was wohl mit einem Schleier u. andern Lumpen bekleidet war, zur Schau umhergetragen (Grimm, d. mythol. p. 445. 446). —

I. 72.

<u>Verwandlungen der Götter</u>
<u>Siwa u. der Kukuk</u>

Siwa verwandelte sich, wenn das Frühjahr kam, in einen Kukuk; wer den zum ersten mal im Jahre vernahm, merkte wohl auf. So oft der Vogel rief, so viel Jahre hatte der Hörer noch zu leben. Wer aber ein solches Thier tödtete, beging ein todeswürdiges Verbrechen (Procosii, chron. p. 113). Siwa ist also der heiml. Kukuk, den Aberglaube u. Scherz noch heutiges Tages um die Zahl der Lebensjahre befragen (Grimm, d. mythl. p. 392).

<u>Svatovit's Ross</u>

Für den Svatovit wurde in Arkon ein weisses Pferd unterhalten. Oft fand man dies Thier des Morgens mit Schaum u. Schmutz bedeckt in seinem Stalle, als hätte dasselbe in der Nacht weite Wege zurückgelegt: man hiess es, Svatovit selbst habe den Schimmel im Kriege wider die Feinde seines Dienstes getummelt (Saxo p. 826). Dabei aber war er unmöglich als das riesige 4köpfige Ungeheuer gedacht, wie ihn das Bild in Arkon darstellte. Er nahm also wenigstens zu Zeiten menschl. Gestalt an, wie Leeton sie immer hatte.

~~Gerovit~~ ein Priester als Gerovit.

In Wolgast spielte einmal ein Priester die Rolle des Gerovit, indem er mit seinen weißen Amtskleidern angethan Morgens in Zwielicht einem Landmann in den Weg trat, ihn anredete u. sich als den Gott ankündigte. Der Betrug fand allgem. Glauben (Lesr. 128.129). Daß Götter in Menschengestalt erschienen, mußte also den Wenden keine fremde Vorstellung gewesen sein.

I. 73.

Die Wende unterschied Hausgötter, Götter des Privatlebens u. öffentl. Götter (Helm. I. 52 u. 83. Saxo p. 841). Die Hausgötter nennt der wend. Volksglaube christl. Zt ludki od. koltki u. stellt sie als Zwerge vor, die bei Nacht aus Mäuselöchern u. andern unterirdischen Gängen hervorkamen, schmausten u. wenn man sie ungestört walten ließ, reiche Geschenke zurückließen, wenn man sie beleidigte, das häusl. Glück störten. (Pannach. p. 753.754). In dem Hause der heidnischen Wenden war die ihnen geweihte Stätte vermutlich der Herd (Saxo p. 827); sie selbst scheinen kleinere, von dem Hausvater selbst geschnitzte Bilder gewesen zu sein. So war es wenigstens bei den Böhmen. Als öffentl. Gott ausdrücklich bezeichnet wird nur Svatovit; als Privatgottheiten finden sich nur Porevit, Rugiävit u. Porenut (Saxo p. 841).

[illegible]

